WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 18 11 LUTEGO 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

ŚWIETLICA POD GOŁYM NIEBEM

Patrz str. 4–5

Z WIZYTĄ U JUGOSŁOWIAŃSKICH PIONIERÓW

Czy grasz w szachy?

Maradek to mała miejscowość w północnej Jugosławii. Nie ma tu Domu Pionierów, ale tutejsi chłopcy i dziewczęta wcale nie odczuwają jego braku. W szkole im. Branko Radicevica działa bowiem tyle klubów zainteresowań, że nawet najwybredniejszy człowiek może znaleźć coś odpowiedniego dla siebie.

Jak wszystkim chyba nastolatkom na świecie, dziewczętom z Maradek również bardzo imponuje zawód aktora. Są one jednak na tyle w lepszej sytuacji od większości swych rówieśnic, że każda, która wyrazi tylko taką ochotę może natychmiast spróbować swych sił w szkolnym teatrze. Teatr ten istnieje od kilkunastu już lat i ma na swym koncie sporo sukcesów, odniesionych nie tylko w najbliższej szkole okolicy.

Równomiernym chyba powodzeniem cieszą się wszystkie kluby sportowe i techniczne, specjalny „instytut" robót ręcznych, gdzie można sobie tanim kosztem zrobić jakiś super-modny ciuch, kółko botaniczne czy etnograficzne, którego członkowie zgromadzili w szkolnym muzeum wiele eksponatów sztuki ludowej swego regionu.

Jest jednak w szkole im. B. Rodicevica taki klub, który absolutnie pobija rekordy popularności – klub szachowy. Epidemia szachowa ogarnęła uczniów zupełnie niedawno, ale dziś niemal każdy zna tę grę. Często organizowane są klubowe wieczory szachowe, rozgrywane turnieje między zastępami. Każdego gościa pionierzy z Maradek witają pytaniem: „Czy grasz w szachy?" Jak byś odpowiedział na nie ty, gdybyś znalazł się z wizytą w tej szkole? **(ek)**

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Moskiewska wystawa SAMOCHODÓW

7 listopada 1924 roku, w siódmą rocznicę Rewolucji Październikowej, przez Plac Czerwony w Moskwie przejechało 10 małych, czerwonych, wesołych samochodów.

Niepozorne te pojazdy wywołały wielkie poruszenie, zarówno na trybunach, jak i wśród publiczności. Były to pierwsze samochody radzieckiej konstrukcji, zaczątek przemysłu samochodowego w młodej, rozwijającej się republice. „AMO F-15" – tak nazywał się ten samochód.

Od tamtych dni minęło 50 lat. ZSRR jest światową potęgą przemysłu samochodowego. Już w 1971 roku wyprodukowano tu ponad 1 mln samochodów. W produkcji ciężarówek ZSRR zajmuje trzecie miejsce w świecie obok Japonii i USA. 25 fabryk produkuje w tym kraju około 300 modeli samochodów: osobowych, ciężarowych, autobusów, trolejbusów, furgonetek i ciągników.

Ciąg dalszy na stronie 3

„AMO F-15", pierwszy radziecki samochód.

XVI Olimpiada Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym

W całym kraju 18 i 19 stycznia odbywały się finały szkolne XVI Olimpiady o Polsce i Świecie Współczesnym, które wyłoniły reprezentacje szkół do eliminacji rejonowych. Sprawnie przebiegły one w Zespole Szkół Zawodowych Nr 24 w Warszawie. W dużej mierze było to zasługą pracowitej 38 WDH im. Jana Kilińskiego, która zajęła się techniczną stroną Olimpiady w szkole liczącej... 2700 uczniów! Łatwo sobie wyobrazić rozmiar pracy związanej z przygotowaniem takiej ilości pytań, obliczeniem punktów itd.

Finałowe pytania dotyczyły zagadnień politycznych, społecznych i gospodarczych Polski i świata. Olimpijczycy zastanawiali się m.in. nad znaczeniem spotkania na szczycie we Władywostoku, zjednoczeniem ruchu młodzieżowego w Polsce, analizowali ubiegłoroczne wydarzenia w Portugalii, rozważali prawne i moralne konsekwencje transplantacji serca.

O emocjach, jakie Olimpiada wywołała wśród uczniów tej szkoły niechaj świadczy to, że mimo iż finał odbywał się w niedzielę, ściągnął on liczną gromadę kibiców chcących obejrzeć stających do walki swoich kolegów.

Gratulujemy! Czy równie interesujące były finały w innych szkołach? **(ws)**

NA PÓŁMETKU

Zdjęcie: M. Szymański

PIERWSZE W POLSCE SZTUCZNE LODOWISKO SZKOLNE!

KRAKÓW (PAP). Szkoła Podstawowa nr 12 przy ulicy Misjonarskiej w Krakowie, jako pierwsza w Polsce otrzymała sztuczne lodowisko.

Centralny Ośrodek Chłodnictwa w Krakowie, produkujący urządzenia chłodnicze na eksport, od dłuższego czasu nosił się z zamiarem wybudowania sztucznego lodowiska, które służyłoby jako placówka naukowo-doświadczalna. Plany zrealizowano w tym roku i wybudowano obiekt o wymiarach 16×24m.

Uczniowie S.P. 12 mogą teraz bez względu na aurę uprawiać wszystkie sporty, których podstawowym elementem jest łyżwiarstwo. Ale na tym nie koniec! Jak poinformowała dyrektorka szkoły – pani Lucyna Marcinik – w najbliższym czasie lodowisko zostanie zradiofonizowane i oświetlone. A w przyszłości obok istniejącego już lodowiska powstaną dwa dalsze. **(ds)**

ZAPROSZENIE DO STAŃCZYKÓW

Mieszkam na wsi, która nazywa się Stańczyki. Dlaczego? – sama nie wiem. Wiem natomiast na pewno, że wioska jest bardzo ładna. Dokoła rozciągają się niewielkie pogórki i wzniesienia. Pozostały one po lodowcu, który przeszedł przez tę okolicę. Są też dwa polodowcowe, małe jeziorka. W zeszłym roku postawiono u nas hotelik dla turystów, którzy tłumnie zjeżdżają latem. Wprawdzie do lata jeszcze daleko, ale już teraz zapraszam wszystkich do Stańczyków, które są naprawdę śliczne.

Monika z pow. oleckiego

Kajakiem na zimowisko

SKOCZÓW (HSI). W dniu 24 stycznia br. mieszkańcy Skoczowa w powiecie cieszyńskim ze zdziwieniem patrzyli na... flotyllę kajakową, która zmierzała z dołu Wisły w ich stronę. Okazało się, że byli to harcerze z drużyny wodnej ze Strumienia, dla których niecodzienny ze względu na porę roku rejs był „egzaminem dyplomowym" na zakończenie kursu szkoleniowego. Trasa rejsu nie była zresztą przypadkowa. W skoczowskiej Szkole Podstawowej nr 3 zlokalizowano bowiem zimowisko ich drużyny. Tak więc za jednym zamachem wodniacy ze Strumienia zaliczyli kurs i dopłynęli na zimowisko.

(mt)

Dziś przedstawiamy:

Srimavo Bandaranaike

Kiedy trzynaście lat temu obejmowała urząd premiera Cejlonu, (obecna nazwa: Sri Lanka), było to wielkim zaskoczeniem na skalę światową.

Urodziła się w 1916 r. i do 43 roku życia nie przejawiała większych zainteresowań dla spraw publicznych. Była troskliwą matką dwóch córek i syna, wzorową żoną i nabożną buddystką. O pani Srimavo Bandaranaike jako o polityku świat dowiedział się w 1959 r. w dramatycznych okolicznościach: strzały buddyjskiego mnicha pozbawiły życia jej męża Solomona Bandaranaike. Srimavo Bandaranaike, godzi się natychmiast na objęcie kierownictwa Cejlońskiej Partii Wolności utworzonej przez jej męża. Już w czasie wyborów w następnym roku, arystokratka z rodu szczyczącego się królewskimi przodkami, wychowanka elitarnego kolegium, pokazała się jako świetny mówca, taktyk i twórca imponującego programu rozwoju Republiki Sri Lanka.

Cejlon to wyspa leżąca u brzegów Indii o powierzchni 65,6 tys. km. zamieszkała przez ponad 13 mln mieszkańców. Podstawową grupę stanowią Syngalezi, znacznie mniej jest tu Tamilów. Długa i bogata historia Rajskiej Wyspy – jak nazywa się często Cejlon – sięga VI w. p.n.e., a lista jej królów liczy 170 nazwisk. Próby podboju dokonywane były przez Portugalczyków i Holendrów, ale Cejlon ostatecznie został kolonią brytyjską. Anglicy przekształcili wyspę w „herbaciarnię imperium". Do dziś zresztą plantacje herbaty zajmują na Cejlonie najlepsze ziemie, a jej eksport dominuje w handlu zagranicznym. Za to co roku z zagranicy trzeba sprowadzać ryż, aby wykarmić mieszkańców.

W 1946 roku król brytyjski nadaje Cejlonowi Konstytucję. Ale niepodległość zostaje proklamowana dwa lata później. Właśnie 4 lutego mija 27 rocznica, tego wydarzenia, a Dzień Niepodległości – święto narodowe kraju obchodzony jest niezwykle uroczyście.

Działalność Solomona Bandaranaike, kontynuowana później przez jego żonę, zmierzała do uniezależnienia kraju od kapitału zachodniego, rozbudowy sektora państwowego, rozwoju bezpłatnej oświaty i opieki zdrowotnej. Dopiero dwa lata temu, w związku ze wzrostem światowych cen ryżu, rząd wycofał się z bezpłatnego rozdawnictwa ryżu. Obecne wysiłki skierowane są na rozwój własnego rolnictwa i osiągnięcia samowystarczalności. Na forum międzynarodowym Sri Lanka rozwija działalność w ruchu państw niezaangażowanych.

(bz)

„TARTOFL JEST OWOC NA DÓŁ ZIEMI ROSNĄCY"

(Wawrzyniec Mitzler de Kolof, 1760 r.)

Cóż to za zaumiewająca roślina! W swej ojczyźnie Ameryce Południowej rośnie na tyle sposobów, że – jak pisał o tym w r. 1875 nasz rodak Konstanty Jelski podróżnik i badacz przyrody: „...MYŚLĘ, ŻE NIE MA DWÓCH SĄSIEDNICH DOLIN, DWÓCH WSI SĄSIEDNICH, KTÓRE BY NIE MIAŁY WŁAŚCIWYCH SOBIE ODMIAN KARTOFLI".

NIE MA SIĘ WIĘC co dziwić, że skoro tylko w Europie zorientowano się na dobre, iż ziemniaki są nie tylko smaczne i dość pożywne, ale i stanowią szansę na wypadek klęski głodu i nieurodzaju zbóż – ruszyły za Ocean naukowe ekspedycje. Pierwsza z nich trwająca kilka lat, zorganizowana przez Związek Radziecki w roku 1925, dotarła do najdalej położonych górskich osad Meksyku, Peru, Chile – poszukując, nieznanych nauce dzikich i uprawnych ziemniaków.

Samych nowych gatunków odkryto i opisano wtedy ponad siedemdziesiąt. A odmian chyba setki!

Kiedy kilka lat później ogłoszono wyniki naukowe wyprawy radzieckiej – ruszyły tą samą trasą ekspedycje innych państw. W rezultacie wieloletnich badań, do dnia dzisiejszego poznano już około 200 gatunków tej rośliny. Lecz w uprawach na całym świecie króluje tylko jedna z nich, która okazała się najlepszą – **Solanum tuberosum.** I od niego pochodzą wszystkie ziemniaki europejskie.

Rejony uprawy ziemniaków — sadzeniaków

- Strefa I. Najwyższe stopnie kwalifikacji
- Strefa II. Wymiana ziemniaków co 5 lat
- Strefa III. Wymiana ziemniaków co 4 lata
- Strefa IV. Wymiana ziemniaków sadzeniaków co 2 lata

KRÓLEWSKA POTRAWA

W Polsce ziemniaki pojawiły się prawdopodobnie w początkach wieku XVII sprowadzone przez arian mających żywe kontakty z innymi krajami. Wiadomo zaś na pewno, że przywiózł je lub przysłał zamiłowany ogrodnik z Wiednia król Jan III Sobieski, kiedy wracał do Polski po zwycięstwie nad Turkami.

Nowa jarzyna została przyjęta z rezerwą. Nie tylko, że nie bardzo wiedziano jak ją przyrządzać, ale – co okazało się ważniejsze – przez chłopów traktowana była jako „heretycki wymysł" z racji tego, że dotarła do nas z krajów protestanckich. Były więc nasze poczciwe ziemniaki z początku jedynie luksusową jarzyną bogaczy. Sadzono je lub wysiewano w magnackich ogrodach i oranżeriach. Kwiatami kartofli przystrajano stoły z uroczystych okazji, a ofiarowanie damie jednego kwiatka tej rzadkiej wówczas i cennej rośliny – hodowanej często i w doniczce – było dowodem najwyższej czci i miłości. Jadano je w wyższych sferach raczej z musu, aby się przypodobać królowi i uczynić zadość panującemu – już wtedy – snobizmowi na wszystko co przyszło z Zachodu.

Przez następne dwieście lat uprawa ziemniaka dość powoli rozprzestrzeniała się na terenach Polski. Jego ostateczne zwycięstwo nastąpiło dopiero w latach 1815 – 1818. Na Europę spadła wtedy klęska nieurodzaju i to zaraz po wyniszczających wojnach napoleońskich. Ziemniaki uratowały wówczas setki tysięcy ludzi od śmierci głodowej i tym bezspornie przekonały do siebie nawet najzagorzalszych przeciwników.

CO KILKA LAT OD NOWA

Jeszcze i pod innym względem ziemniaki są interesujące. Należą bowiem do roślin, które niesłychanie szybko wyradzają się. Znaczy to, że gdyby ktoś stale uprawiał tylko swoje ziemniaki zostawiając np. co roku część własnej produkcji na sadzenie – to już po kilku latach zauważyłby nie tylko zmniejszenie się bulw i gwałtowny spadek wydajności z hektara, ale i nasilenie się różnych chorób atakujących tę roślinę. Aby temu zapobiec, co kilka lat – w zależności od strefy upraw – państwo dostarcza rolnikom danego terenu sadzeniaki określonych odmian wyhodowane w specjalnie wydzielonych gospodarstwach podległych Zjednoczeniom Hodowli Roślin i Nasiennictwa. Nową odmianę uzyskuje się z wysiewanych nasion uzyskanych w czasie wieloletnich krzyżowań różnych odmian, a nawet gatunków kartofli hodowlanych i dzikich.

Aktualnie najciekawsze wyniki hodowlano-badawcze osiąga Instytut Ziemniaka w Baninie pod Koszalinem. Szczególnie godne podkreślenia są osiągnięcia tego instytutu w badaniach nad ziemniakami odpornymi na choroby wirusowe.

ZADANIA NA JUTRO

Wokół ziemniaków narosło trochę nieporozumień. Warto zwrócić uwagę na kilka z nich. Słyszy się np. często, iż polskie ziemniaki dawniej były smaczniejsze, bo nie stosowano nawozów sztucznych. Być może jest w tym twierdzeniu szczypta prawdy, ale winę ponosi tu głównie handel. Otóż istnieje u nas wiele odmian smacznych ziemniaków jadalnych oraz przemysłowych i paszowych – aktualnie łącznie około 30*) – a sklepy na ogół sprzedają je „jak leci", często zmieszane ze sobą. W czasie gotowania widać dopiero cośmy kupili: jedne gotują się szybko, inne wolno, są wśród nich jasnożółte, białe i kremowe, rozpadające się i mączyste. Dopóki więc nie nauczymy naszego handlu sprzedaży tej jarzyny w wyborach i odmianach, będziemy narzekać.

Sprawa druga jest nieco bardziej skomplikowana. Jesteśmy od lat „potęgą ziemniaczaną" zajmując drugie miejsce w świecie pod względem produkcji (około 50 mln ton rocznie) lecz osiągamy stanowczo za niską przeciętną wydajność z hektara – około 194 q. Np. Holandia osiąga 360 q, USA – 263, RFN – 299, Wielka Brytania – 276 itp. Różnice te są tym bardziej zaskakujące, iż np. w jednym tylko powiecie łosickim w woj. warszawskim prawie wszyscy rolnicy osiągają ponad 300 q. Ten jeden powiat dostarcza więc więcej ziemniaków niż niektóre województwa! Szybszy niż dotąd wzrost wydajności (w latach 1948 – 1952 przeciętnie osiągaliśmy 115 q) – jest więc najpilniejszym zadaniem na jutro.

A jeśli chodzi o przyszłość naszego „polskiego chleba" to życzymy sobie powolnego lecz stałego... zmniejszania jego spożycia z korzyścią dla innych jarzyn.

***) Fachowcy twierdzą, że to za mało (Holandia uprawia np. 103 odmiany, RFN 84). Wg opinii mgr. Z. Czyżewicza z Instytutu Ziemniaka należałoby wprowadzić do uprawy dodatkowo jeszcze 20 odmian, szczególnie tych uodpornionych na mechaniczne uszkodzenia.**

Płyń za morza i oceany...

Eksportujemy nasze ziemniaki – opakowane jak na zdjęciu — do 25 krajów, w tym również własne odmiany takie jak np. BACA, EPOKA, KASZUBSKI, PIERWIOSNEK, SMAK i inne otrzymane przez naszych naukowców i hodowców. Eksport ziemniaków jadalnych jest zaliczany do eksportów dość trudnych i mało stabilnych. Klienci interesują się bowiem najchętniej nowymi odmianami. Sprzedaż za granicę sadzeniaków wykazuje nieco wyższą stabilność.

Naszym największym odbiorcą – jest Czechosłowacja. Dość dużo kupują również: NRD i Węgry. Z krajów kapitalistycznych najwięcej importują od nas: RFN, Finlandia, Włochy, Szwecja, Irak, Liban, Urugwaj.

Wkrótce trzeci blok w „Dolnej Odrze"

POLSKA. Pisaliśmy niedawno o nadodrzańskim kombinacie energetycznym „Dolna Odra", powstającym koło Gryfina w woj. szczecińskim. Trwają właśnie ostatnie przygotowania, aby przekazać do eksploatacji trzeci blok energetyczny, którego budowę skrócono o 7 miesięcy. **W ten sposób cztery bloki zostaną oddane do użytku w ciągu jednego roku.** A jeden rok przy podobnych inwestycjach to tempo wprost zawrotne. Jeszcze do niedawna tego typu urządzenia uruchamiano w dwa albo i trzy lata.

W Irlandii wzrasta napięcie

IRLANDIA. Na terenie całej Irlandii doszło do dalszego wzrostu napięcia po radiowym oświadczeniu ministra sprawiedliwości Republiki Irlandzkiej, w którym odrzucił on definitywnie żądania 15 więźniów, członków IRA, przetrzymywanych w więzieniu pod Dublinem. Jak wiadomo, domagają się oni przyznania im miana więźniów politycznych i prowadzą strajk głodowy już od 31 dni. Może to spowodować dalsze pogorszenie się już i tak dramatycznej sytuacji w Irlandii.

Aresztowanie generałów greckich

GRECJA. Prokurator Aten wydał nakaz aresztowania dwóch generałów greckich, którzy oskarżeni są o zdradę stanu i zbrojne zagarnięcie władzy. Przestępstwa te są zagrożone karą śmierci. Obaj generałowie zostali umieszczeni w więzieniu, gdzie będą przebywać do rozpoczęcia procesu. Wraz z nimi odpowiadać będzie 60 innych oficerów greckich.

Jak z tego widać, proces likwidowania skutków wojskowej dyktatury, odbywa się dość konsekwentnie.

Szach właścicielem „Panam"?

IRAN. Linie lotnicze „Panam", będące niegdyś symbolem potęgi USA, aby ratować się przed bankructwem, prowadzą z Iranem rokowania o sprzedaż części swych akcji. Departament Stanu w Waszyngtonie potwierdził, że rząd USA nie będzie stawiał sprzeciwów.

Kompleksowy kontrakt przewiduje zastrzyk finansowy dla „Panam" w wysokości 300 mln dolarów, za które „zacieśni się współpraca „Panam" z liniami irańskimi"; przejmą one udziały w sieci hoteli należących do „Panam"; przewiduje się współpracę w dziedzinie szkolenia.

Państwa arabskie, które ostatnio wzbogaciły się w sposób niebywały na nafcie, pragną poprzez pomoc finansową opanować niektóre zachodnie rynki, aby wpływać w ten sposób na gospodarkę światową wykorzystywać ją we własnym interesie.

O problemie tym pisaliśmy m. in. w numerze 3 z 7 stycznia br. O bankructwie niektórych firm zachodnich będziecie natomiast mogli przeczytać w numerze 20 z dnia 15 lutego br.

Plaga jadowitych much

GWATEMALA. We wschodniej części tego kraju pojawiły się niespotykane dotąd ilości jadowitych much. Ich ukąszenie jest szczególnie groźne dla dzieci. Powoduje mdłości, wymioty, a następnie paraliż. Zanotowano już liczne wypadki śmiertelne: od czterech tygodni, w rejonie nawiedzonym przez plagę tych much, na skutek doznanych ukąszeń, przeciętnie umiera dziennie jedno dziecko.

(wp)

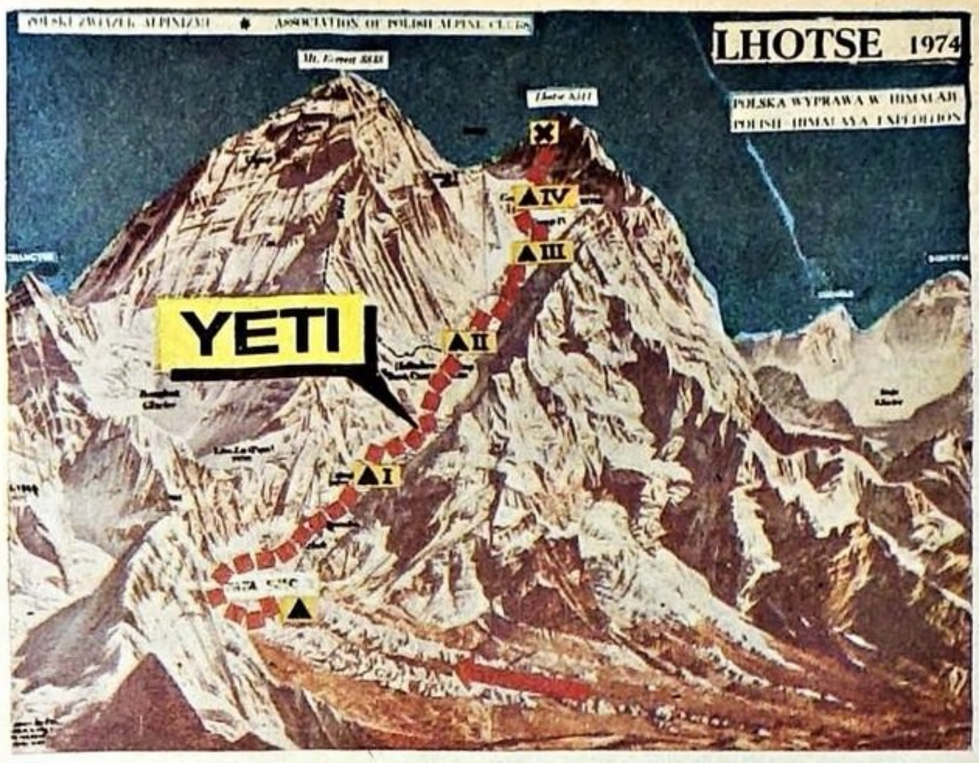

Trasa wyprawy, której przygotowanie trwało 4 lata. Między obozem I i II odkryto ślady Yeti.

A JEDNAK YETI ISTNIEJE

● POLACY SFILMOWALI ŚLADY „CZŁOWIEKA ŚNIEGU"!

● NAJWIĘKSZA ZAGADKA HIMALAJÓW CZEKA NADAL NA ROZWIĄZANIE...

WARSZAWA (Inf. wł.). Wróciła do kraju część wyprawy alpinistycznej na himalajski wierzchołek Lhotse (8511 m), koło Mount Everest. Szturm na czwarty co do wysokości na świecie szczyt udaremniony został przez szalejący huragan. Polscy śmiałkowie nie byli w stanie pokonać 250 metrów końcowej wspinaczki. W czasie wycofywania się zginął tragicznie operator filmowy **Stanisław Latałło.**

Mimo tragedii wyprawa *odniosła* wiele sukcesów: uczestnicy wyprawy, którą kierował **Andrzej Zawada** byli pierwszymi ludźmi, którzy przekroczyli zimą wysokość 8 tys. metrów i zapoczątkowali zimowy szturm na Himalaje. Ustanowili polski rekord wysokościowy (8250 m). Sfotografowano i sfilmowano ślady legendarnego Yeti – „przerażającego człowieka śniegu". Film będzie pokazany w telewizji.

– JAK ODKRYLIŚMY ŚLADY YETI?

Mówi Andrzej Zawada – kierownik wyprawy:

– Wypatrzył je filmowiec Jerzy Surdel między obozem I i IV. Szedł tymi śladami w dół ok. 2 km. Były to ślady dużo starsze od śladów naszej wyprawy. Z całą pewnością należały do istoty dwunożnej, a więc nie pochodziły od niedźwiedzia.

Długość stopy wynosiła 35 cm, a odległość kroków 80–90 cm. Zadziwiające jest to, że ślady ciągnęły się w jednej linii, tak jakby ktoś szedł po linie.

Nawet najwytrwalsi i najofiarniejsi szerpowie – górale alpejscy – nie byliby w stanie stworzyć „dla kawału" sztucznych śladów na tej trasie.

Mówi Jan Koiser – lekarz wyprawy:

– Stwierdziliśmy ślady dwu osobników. Jedne były mniejsze, a drugie większe. W terenie płaskim ślady występowały obok siebie, tak jakby szła para. W terenie stromym i trudno dostępnym ślady nakładały się na siebie niemal „wilczym kroklem". Wyraźnie zaznaczona była pięta. Ekspert – oficer łącznikowy rządu Nepalu – orzekł, że podobne ślady widział podczas innych wypraw.

ISTNIEJE PRAWDOPODOBIEŃSTWO...

...że ten dziwny himalajski stwór zainteresował się resztkami obozowiska po tragicznej wyprawie francuskiej. Po prostu węszył i szukał czegoś. Zebrana fotograficzna i filmowa dokumentacja śladów Yeti zostanie przekazana biologom do badań.

WACŁAW BISKO

Zygmunt Hainrich dokonuje pomiarów śladów Yeti. To unikalne zdjęcie, wykonane przez Andrzeja Zawadę, udostępniła naszej redakcji Hanna Wiktorowska – sekretarz Polskiego Związku Alpinizmu. Dziękujemy.

TRZĘSIENIE ZIEMI W POLSCE?

WĘDRUJĄCA GLEBA W BRZEŻANCE, PCIMIU I NA GUBAŁÓWCE

Wieś Brzeżanka... Dwa miesiące temu nikt by nawet nie pomyślał, że ten pejzaż tak gwałtownie może się zmienić.

„Trzęsienie ziemi w podkarpackiej wsi Brzeżanka!". Ta sensacyjna wiadomość natychmiast poderwała nas na nogi. Jechaliśmy do Brzeżanki zaintrygowani, ale i nieufni. Kiedy jednak na własne oczy ujrzeliśmy ziemię pełną bruzd i szczelin, drzewa wyrwane z korzeniami i dwie zniszczone chaty – wtedy mogliśmy już uwierzyć. **W Brzeżance rzeczywiście coś się zdarzyło!**

– Wszystko przez te deszcze! – opowiadają gospodarze z Brzeżanki, państwo Buskalowie. – Pola aż siwe były od wody, w błocie grzęzło się po kolana. A na Boże Narodzenie ziemia zaczęła jechać!

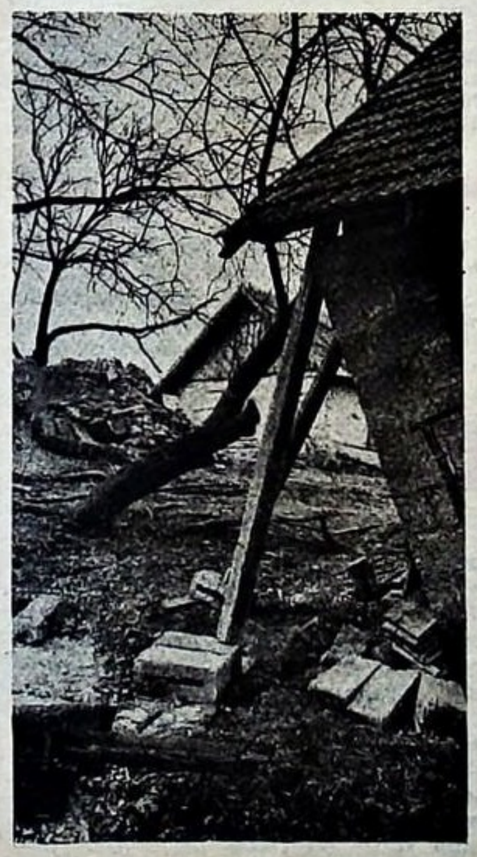

Ludzie już tu nie mieszkają...

Trzęsienia ziemi więc nie było. Ziemia po prostu „jechała" w dół. Jej ruchów nie było widać, czasami w nocy tylko coś huknęło, ale ukształtowanie terenu zmieniało się bez przerwy. Codziennie rano po Bożym Narodzeniu na polach pojawiały się nowe szpary i nowe obsunięcia. Jeszcze teraz – mimo że na początku stycznia wszystko się już skończyło – mieszkańcy wsi dzień w dzień dokładnie oglądają każdą piędź ziemi. Patrzą też z niepokojem na dwa zniszczone gospodarstwa. Co będzie jeżeli znowu ziemia zacznie jechać?

Starzy ludzie opowiadają, że 130 lat temu jeden dom zupełnie się tu zapadł. „Coś w tej ziemi jest niedobrego. Lawa jaka, czy co?" – mieszkańcy wsi snują najrozmaitsze, dziwaczne często domysły.

Okazało się jednak, że z geologicznego punktu widzenia w Brzeżance nic rewelacyjnego nie zaszło. Przyczyną przesunięcia było tu specyficzne podłoże skalne, złożone z tzw. pstrych łupków ilastych. Pod wpływem grudniowych deszczów podniósł się poziom wód gruntowych, łupki rozmyły się w wodzie, tworząc bardzo miękki i śliski il. I po tym ile, jak po smarze – zsuwały się z brzeżańskich górek wyższe warstwy gruntu.

– Zwykłe obsunięcie – mówią badający to zjawisko krakowscy geolodzy. – Podobne wypadki występują dość często w Karpatach i na Podkarpaciu. Ziemia „jechała" niedawno w okolicach Szymbarka, w Pcimiu w województwie krakowskim i na Gubałówce. **(jw)**

Zdjęcia: **K. Adamowski**

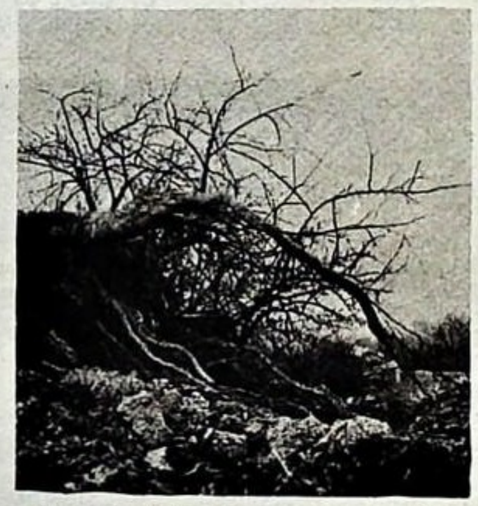

Zsuwająca się ziemia przewraca drzewa...

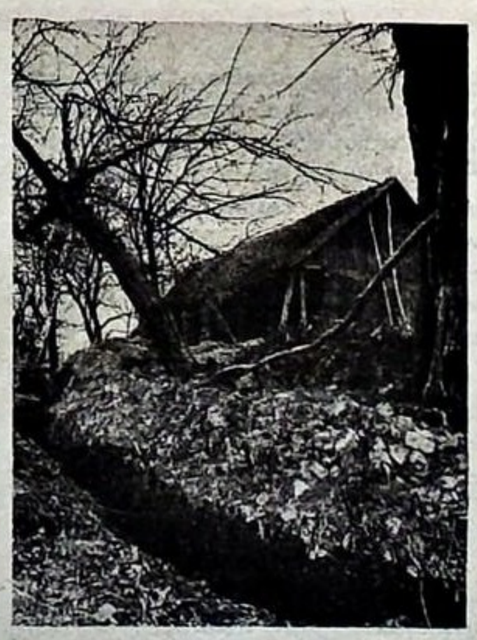

„Zwykłe obsunięcie" – mówią krakowscy geolodzy. Ale dla mieszkańców wsi jest to sprawa życiowa.

C.d. ze str. 1

W pięćdziesiątą rocznicę wyprodukowania pierwszego radzieckiego samochodu, w Moskwie otwarto wystawę ilustrującą historię, dzień obecny i najbliższe perspektywy radzieckiego przemysłu samochodowego.

Na honorowym miejscu stoi czerwony „AMO F-15", jeden z pierwszych egzemplarzy zmontowanych w fabryce AMO w Moskwie. Samochód ten, o ładowności półtorej tony, z czterocylindrowym silnikiem o mocy 35 koni mechanicznych, miał maksymalną prędkość ponad 50 kilometrów na godzinę – zupełnie nieźle jak na ówczesne czasy.

Zakłady, w których pół wieku temu rodziły się pierwsze „AMO", istnieją do dnia dzisiejszego i produkuje się w nich znane na całym świecie ze swych zalet i wysokiej jakości samochody ZIŁ.

Zakłady ZIŁ są nie tylko największym w Związku Radzieckim producentem samochodów ciężarowych, ale również ważnym ośrodkiem konstrukcyjno-badawczym przemysłu samochodowego.

Niedawno skonstruowano tu całą rodzinę najnowocześniejszych samochodów ciężarowych, które będą produkowane w budującym się gigancie przemysłu samochodowego – w fabryce KamAZ – czyli Kamskij Awtomobilnyj Zawod, powstającej w samym sercu Syberii, w mieście Nabierieżnyje Czełny. Patronat nad tą wielką budową – a buduje się tam nie tylko kombinat samochodowy, ale całe nowe miasto – objęła radziecka młodzież.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Moskiewska wystawa SAMOCHODÓW

Nowy „Moskwicz 2140" produkowany w AZŁK Moskwa.

Na wystawie wśród samochodów osobowych, największe zainteresowanie wzbudził nowy model popularnego „Moskwicza", którego seryjna produkcja rozpocznie się w 1975 roku. „Moskwicz 2140" w porównaniu ze starym modelem „412" otrzymał nowe nadwozie, lepiej, bezpieczniej i wygodniej urządzone wnętrze dostosowane do międzynarodowych norm bezpieczeństwa. Pewne przeróbki zrobiono też w silniku. Teraz ma on moc 82 KM przy 5800 obr./min., co pozwala na rozwinięcie szybkości do 145 km/godz. Jako ciekawostkę można dodać, że nowy „Moskwicz" posiada zmywacze i wycieraczki reflektorów jako wyposażenie seryjne.

Mirosław Chmielewski
Zdjęcie autora

REDAKCYJNA POCZTA

Poszukuję podręcznika

Jestem uczennicą I klasy zasadniczej szkoły zawodowej, kierunek — monter aparatury radiowo-telewizyjnej. Poszukuję podręcznika dla szkół zawodowych, autor: Jan Sawicki, tytuł: „Podstawy elektrotechniki".

Danuta Rola, Łukowiec, 21–136 Firlej

I my dziękujemy!

Wszyscy narzekają na trudności z nabyciem „Świata Młodych". Ja chciałbym podziękować pani z kiosku przy skrzyżowaniu ul. Kopińskiej ze Szczęśliwicką w Warszawie. Dzięki niej mam pełny komplet ulubionej gazety, bo mimo że czasem „Świat Młodych" jest przywożony z opóźnieniem, pani ta zawsze mi go zostawia. Pragnę tą drogą złożyć serdeczne podziękowanie.

Włodek Sołtysik z Warszawy

Do słonecznej Bułgarii

Podczas wakacji w Bułgarii poznałam kilka koleżanek. Jedna z nich chciałaby korespondować z polskimi rówieśnikami. Listy można pisać w jęz. rosyjskim. Oto adres:

Bułgaria
Gr. Widin
Bł. „Gagarin" wch. „A".
Irina Mitkowa Sotirowa (14 lat).

Bardzo ją lubimy

Od kilku lat w naszej szkole pracuje pani Zofia Duma. Nie ma chyba wspanialszej nauczycielki pod słońcem. Pani Zofia cieszy się u nas wielkim autorytetem, zdobyła całkowicie nasze zaufanie. Można powierzyć jej każdą tajemnicę i porozmawiać na każdy temat. Na lekcjach zawsze znajduje czas na chwilkę śmiechu i relaksu. Nigdy nie jest smutna i za to bardzo ją lubimy. Niech ten list będzie dowodem naszej wdzięczności.

Uczniowie i uczennice Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipniku

Własne zdanie

Mieszkam w internacie, w pokoju jest nas kilku. Często do naszej sali przychodzą inni chłopcy, żeby pograć w karty. Kiedy odmawiam — śmieją się i siłą ciągną do gry. Kpią, że szkoda mi pieniędzy, czasem więc gram. Gdy wygram i chcę zrezygnować, wówczas koledzy oszukują, co kończy się moją przegraną. Mogę odejść „od stołu" dopiero wtedy, kiedy wszystko przegram. Nie lubię hazardu, doradźcie, co mam zrobić.

K. z Warszawskiego

Od redakcji: W gromadzie liczy się przede wszystkim ten, kto ma własne zdanie. Musisz więc zdobyć się na odwagę i stanowczo odmówić! Po pewnym czasie być może i inni pójdą w Twoje ślady. Hazard i oszukaństwo nikomu jeszcze nie wyszły „na zdrowie".

Od redakcji: Zawsze z ogromną przyjemnością czytamy i drukujemy w „Świecie Młodych" listy zawierające wyrazy uznania dla pracy pedagogów. Nauczycieli, którzy w sposób interesujący prowadzą lekcje, pobudzają do dyskusji nawet nie lubiących zabierać głos uczniów, potrafią zdobyć zaufanie młodzieży — jest bardzo wielu! Niekiedy potrafimy ocenić ich dopiero po wielu latach...

Chcielibyśmy, aby i inni uczniowie, wypowiedzieli się, co najbardziej cenią u swoich nauczycieli i wychowawców. Liczymy, że odezwą się zarówno uczniowie szkół podstawowych jak i średnich. Jak zwykle najciekawsze listy postaramy się zamieścić w „Redakcyjnej poczcie".

Pierwszy raz w życiu przypięła narty mając 7 lat...

DROGA DO SZKOŁY... DROGĄ DO SUKCESU

ZOSIA na ten dzień czekała bardzo długo. Stanęła na starcie obok całej czołówki narciarek polskich! Wystartowały... Szybko ruszyła do przodu, metr po metrze pokonując dystans 5 km. Na mecie była bardzo zmęczona, ale jakże szczęśliwa. Przegrała 1 minutę i 20 sekund ze starszymi koleżankami z reprezentacji Polski: Majerczyk, Guzik, Zapotoczną. A mogło być jeszcze lepiej... Niespełna 2 kilometry przed metą zerwało się wiązanie i na wymianę narty straciła sporo sekund. Ale i tak rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Z Zosią Czerwińską — zawodniczką MZKS Limanowa — rozmawialem po treningu. Przygotowuje się ona wraz z całą grupą do startu w tegorocznych mistrzostwach województwa krakowskiego.

— Pierwszy raz w życiu, przypięłam narty kiedy miałam 7 lat — rozpoczęła swoje opowiadanie Zosia. — Szkoła w Kamienicy do której uczęszczam, oddalona jest o 4 kilometry od wsi Klenino, w której mieszkam. W lecie pokonanie tego dystansu nie zajmowało mi wiele czasu, ale gorzej było w zimie. Musiałam wstawać bardzo wcześnie by zdążyć na ósmą do szkoły. Ale nie zawsze się chciało. Postanowiłam więc pokonywać tę trasę na nartach. Ale skąd je wziąć? Moich rodziców nie było stać na taki wydatek, w domu nas było dziesięcioro. O pomoc zwróciłam się do starszych braci. Wystrugali mi narty z drzewa jesionowego. I tak to się zaczęło. Dzień w dzień pokonywałam trasę dom — szkoła — dom, w sumie 8 kilometrów na nartach. Początki jak zawsze były trudne. Już nie pamiętam ile to razy podnosiłam się ze śniegu by za chwilę upaść znowu. Ale trening robił swoje.

Będąc w czwartej klasie reprezentowałam szkołę na mistrzostwach powiatu. Nie odniosłam żadnego sukcesu. Zajęłam dalekie miejsce. Ale zwrócił na mnie uwagę trener z MZKS Limanowa. Zaczęłam codziennie chodzić na treningi. Dostałam prawdziwe biegówki. Oprócz codziennej porcji 8 kilometrów, na treningu pokonywałam drugie tyle. Do domu wracałam późno wieczorem. Trzeba było jeszcze odrobić lekcje i pomóc mamie. Nie było to łatwe. Ale zawzięłam się! Postanowiłam trenować dalej. Powoli opanowywałam technikę biegania na nartach. Aż wreszcie w roku 1972 wystartowałam w mistrzostwach powiatu, na których zajęłam pierwsze miejsce, i w mistrzostwach województwa, gdzie byłam szósta. To jeszcze bardziej zachęciło mnie do pracy. W lecie trenowałam na narto-rolkach, sporo biegałam po lesie by wyrobić wytrzymałość. W roku 1973 w mistrzostwach okręgu zajęłam pierwsze miejsce, a na mistrzostwach Polski młodziczek zdobyłam na dystansie 3 i 5 km brązowe medale. Ale największy sukces odniosłam w roku 1974. Pierwsze miejsce i złoty medal na igrzyskach wojewódzkich w Żywcu i pamiętny bieg z reprezentantkami Polski, w którym straciłam jedną minutę i 20 sekund do zwyciężczyni. Ale na tym nie koniec. Chciałabym być najlepszą w kraju. Wiem, że do tego wiele mi jeszcze brakuje. Dla mnie najważniejsze jest to, że uwierzyłam w siebie...

Doszliśmy do schroniska. Tam miałem możliwość rozmawiać z trenerem, panem Henrykiem Garcarzem.

— Pokładam w niej całe swoje nadzieje. Sam kiedyś biegałem na nartach, ale nie odniosłem żadnego poważniejszego zwycięstwa. Jej wygrana cieszy mnie tak jak gdybym to ja odniósł sukces. Zosia ma jeszcze spore braki w technice biegania. Ale jest bardzo ambitna. Posiada olbrzymią wytrzymałość, którą wyrobiła codziennym bieganiem do szkoły.

Mam w grupie jeszcze dwójkę zawodników — Małgorzatę Jasicę i Marka Banacha. Sporo już potrafią. Może w przyszłości ktoś z tej trójki sięgnie po prymat w kraju? Przecież mają dopiero po 14 lat.

DARIUSZ SZPAKOWSKI
Zdjęcia: Kajetan Adamowski

SPORT SZKOLNY W ROKU 1975

Rok 1974 był bogaty w wydarzenia sportowe, a co ważniejsze — pełen sukcesów polskich sportowców. W minionym roku również najmłodsi sportowcy mieli wiele okazji do rywalizacji na igrzyskach szkolnych, zimowych i letnich. Wielu z Was po raz pierwszy w życiu zdobyło dyplomy i medale. W bieżącym roku również nie zabraknie okazji, by walczyć o cenne trofea, bowiem kalendarz imprez sportowych jest równie bogaty i interesujący.

Oto ważniejsze z nich:

SPORTOWA ZIMA SZS-AZS

- **Powiatowe Igrzyska Zimowe — luty**
- **Wojewódzkie Igrzyska Zimowe — marzec**

ZIELONA LIGA

- **Gminna liga drużyn szkolnych ze szkół wiejskich w piłce nożnej o nagrodę Głównej Rady Koordynacyjnej SZS-AZS i Polskiego Związku Piłki Nożnej. Rozgrywki rozpoczną się wiosną.**

SZTAFETOWE BIEGI PRZEŁAJOWE O NAGRODĘ TVP I „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

- **Zawody powiatowe — wiosna**
- **Zawody wojewódzkie — do 20 kwietnia**
- **Zawody centralne — 26—27 kwietnia w Lublinie**

PIŁKARSKI PUCHAR DRUŻYN SZKOLNYCH O NAGRODĘ „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" I TVP

- **Zawody wojewódzkie — do 30 kwietnia**
- **Zawody centralne — maj—czerwiec**

PUCHAR REDAKCJI „SPORT" W PIŁCE RĘCZNEJ SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I PONADPODSTAWOWYCH

- **Zawody powiatowe — kwiecień**
- **Zawody wojewódzkie — maj**
- **Zawody centralne — 3—13 czerwca w Opolu**

OGÓLNOPOLSKIE IGRZYSKA LETNIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ I STUDENCKIEJ

- **Igrzyska powiatowe — do 31 maja**
- **Igrzyska wojewódzkie — czerwiec**

WIELKI WYŚCIG KOLARSKI O NAGRODĘ „TRYBUNY LUDU"

- **Akcja zdobywania kart rowerowych — do 1 czerwca**
- **Zawody międzyszkolne — do 10 czerwca**
- **Zawody powiatowe — do 20 czerwca**
- **Zawody wojewódzkie — do 30 czerwca**
- **Zawody centralne — 1—7 września w Warszawie**

DRUŻYNOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W PIĘCIOBOJU O PUCHAR „SZTANDARU MŁODYCH" DLA SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

- **Zawody międzyszkolne — do 10 maja**
- **Zawody powiatowe — do 20 maja**
- **Zawody wojewódzkie — do 5 czerwca**
- **Zawody centralne — 14—15 czerwca w Szczecinie**

MISTRZOSTWA SZKÓŁ PODSTAWOWYCH W ZESPOŁOWYCH GRACH SPORTOWYCH

- **Zawody powiatowe — kwiecień**
- **Zawody wojewódzkie — maj**
- **Zawody centralne — 15—30 czerwca:**
  - **koszykówka dziewcząt — Warszawa**
  - **koszykówka chłopców — Zielona Góra**
  - **siatkówka dziewcząt — Poznań**
  - **siatkówka chłopców — Gdańsk**
  - **piłka ręczna dziewcząt — Szczecin**
  - **piłka ręczna chłopców — Wrocław**
  - **piłka nożna — Katowice**

„DZIEŃ PIŁKARZA" — ZAWODY WEWNĄTRZSZKOLNE

- **Rozgrywki klasowe — 9 września**

XX LEKKOATLETYCZNY CZWÓRBÓJ PRZYJAŹNI O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

- **Zawody wojewódzkie — do 20 maja**
- **Zawody centralne — 1—2 czerwca w Kielcach**
- **Zawody międzynarodowe — lipiec, Węgry**

IMPREZY ORGANIZOWANE PRZEZ „ŚWIAT MŁODYCH" I GŁÓWNĄ KWATERĘ ZHP

- **Finał krajowy i międzynarodowy minikarów — wrzesień**
- **Wakacyjny Turniej Piłki Nożnej — lipiec—sierpień**
- **IV Krajowy Finał WTPN — sierpień**
- **Międzynarodowy Finał WTPN — wrzesień**

ŚWIETLICA POD

WPYCHAM ręce jak najgłębiej w kieszenie i kulę się z zimna. Obok mnie dwie ośmioklasistki usiłują osłonić się parasolką przed mokrym śniegiem i porywami lodowatego, styczniowego wiatru.

— Długo już tak czekacie? — pytam.

— Chyba ponad pół godziny — odpowiada niższa.

— Nie lepiej było poczekać w szkole?

— U nas jest tylko bardzo mała czytelnia, a na korytarzu nie chciało nam się stać. Miałyśmy trochę pochodzić po mieście, ale zimno...

Krysia i Anka, moje nowe znajome, nie są tutaj wyjątkiem. Po południu, kiedy w szkołach kończą się lekcje, wśród pasażerów oczekujących na autobusy na dworcu PKS w Koninie, przeważa młodzież szkolna. Świetlicy ani poczekalni nie ma, dachy przystanków tylko trochę chronią przed deszczem. Paru bohaterów, którym nie chciało się zabrać z domu czapek, świeci czerwonymi uszami. Wreszcie podjeżdża autobus. Tłum rzuca się do drzwi. Jakaś kobieta z koszykiem pełnym zakupów przepycha się do przodu.

— Kto ma normalne bilety, proszę wchodzić! — woła konduktor.

Krysi wydłuża się mina. Już wie, co to znaczy. Trzeba czekać na następny autobus.

— Kiedy ja napiszę to wypracowanie z polskiego? — marudzi Anka. — Już lepiej pojedźmy na dworzec. Tam jest przynajmniej gdzie siedzieć.

NIEPROSZENI GOŚCIE

Rzeczywiście, na dworcu kolejowym jest poczekalnia. Niewielki, trochę ciemny pokój. Kilka stolików. Na drzwiach straszą czarne napisy: „Palenie wzbronione!", „Wstęp tylko dla podróżnych z ważnym biletem kolejowym!".

Krysia i Anka biletów kolejowych nie mają, ale szybko zajmują ostatni wolny stolik.

Anka wyciąga brulion z polskiego i usiłuje się skupić nad wypracowaniem. Rozglądam się po sali. Nie brakuje tutaj podróżnych z ciężkimi walizami i torbami, ale większość oczekujących to młodzież. Tylko dwie, czy trzy osoby, nosy mają w książkach, reszta rozmawia, albo żartuje. Dwie dziewczyny dziergają coś pracowicie szydełkami.

Podchodzę do kolejarza, który udziela podróżnym informacji.

— Osobnej świetlicy dworcowej dla młodzieży szkolnej nie ma?

— Sama pani widzi; dworzec jest bardzo mały. Niby pociągi mamy ustawione tak, że przychodzą i w tych godzinach, kiedy dzieciaki jadą czy wracają ze szkoły, ale owszem, widzę, że one tutaj przychodzą. Tylko to jest tak: jak pasażer siedzi, to jest cicho i spokojnie, a one zaraz, jak te owce w kupie, wszystkie krzesła do jednego stolika i hałasują, gadają głośno. Czasem różne takie świństwa na stołach powypisują, aż milicję trzeba wzywać, albo kartki do szkoły pisać, żeby im obniżyli stopnie ze sprawowania...

MARIAN BRANDYS

„INTERESUJE MNIE ŻYCIE ZWYKŁYCH LUDZI W ODLEGŁYCH EPOKACH"

TAK SIĘ ZŁOŻYŁO, że moje spotkanie z pisarzem wypadło w 30 rocznicę wyzwolenia Warszawy. I nie wiem, czy nastrój tego dnia, czy też moja ciekawość faktów, które należą już do historii, sprawiła, że zaczęliśmy naszą rozmowę od wojennych wspomnień.

— Kiedy po powrocie z oflagu oglądałem zburzoną Warszawę, wojna jeszcze trwała, toczyły się walki, które zdecydowały o zwycięstwie. Miałem okazję uczestniczyć w tych historycznych wydarzeniach. Byłem korespondentem frontowym w czasie operacji berlińskiej. Pamiętam, jak 2 maja 1945 roku bezpośrednio po zdobyciu Reichkanzlei przy biurku Hitlera na jego papierze firmowym pisaliśmy z Osmańczykiem nasze korespondencje do „Rzeczypospolitej"...

— I tak się zaczęła praca dziennikarska, reporterska, Pana pisarstwo zawsze wierne formie reportażu. Nawet Pana książki historyczne...

— Nie potrafiłbym zabrać się do pisania książki historycznej bez jakiegoś zaczepienia reporterskiego. W moich reporterskich wędrówkach natrafiałem zawsze na ślad bohaterów, których losy prowadziły w odległe epoki. Gdybym jako reporter „Przekroju" nie odkrył w kościele Św. Marka we Florencji grobu Stanisława Poniatowskiego, nie byłoby mojej książki o „Nieznanym księciu Poniatowskim". Moja wizyta w Kiernozi pod Łowiczem stała się początkiem moich „Kłopotów z Panią Walewską", podobnie było z Kozietulskim... Jedynym powodem moich zainteresowań przeszłością są właśnie ludzie.

W czasie wieloletniej pracy dziennikarskiej jeździł po kraju, po świecie opisując to co zobaczył, mówiąc o tym co przeżył, przedstawiając ludzi, których spotkał. Zawsze rzeczywiste fakty, określone miejsce, ludzie autentyczni, niekiedy o prawdziwych nazwiskach. I to jest właśnie reportaż — sposób pisania Mariana Brandysa.

Na pytanie: skąd te zainteresowania historią u prawnika z wykształcenia, dziennikarza z zawodu, żołnierza z wojennej potrzeby i reportażysty dnia współczesnego, Pan Marian zawsze serdecznie wspomina swego nauczyciela historii.

— Miał on niezwykły dar ożywiania historii, nadawania jej ludzkich twarzy. Słuchając go zapominało się o całym świecie. Magia jego talentu narracyjnego przenosiła nas w inną epokę.

Potem dość wcześnie zaczytywał się w powieściach historycznych Gąsiorowskiego, Przyborowskiego, Wasylewskiego...

— Zawsze wolałem czytać o polskich szwoleżerach niż o amerykańskich Indianach, co odróżniało mnie od wielu moich rówieśników. Album ikonografii napoleońskiej Umińskiego znaliśmy z bratem lepiej niż album rodzinnych fotografii. Jako sześcioletnie dziecko zachwyciłem się siedzibą królów polskich, a nawet popełniłem wiersz:

Na Wawelu zebrało się panów wielu.
Pilnie nad czymś radzili.
I dużo wina przy tym wypili.

Nieco później pod wrażeniem lektury Marka Twaina „Królewicz i żebrak" napisałem obrazek historyczny o Edwardzie VI, a gdy miałem lat 12 pod wpływem lektury Sienkiewicza wystawiliśmy z bratem i kolegami na cele dobroczynne widowisko historyczne. Był tam Król, Hetman i Kanclerz, piękne stroje, dekoracje i sprzedane bilety — tylko nie wiedzieliśmy, co mają mówić te postacie, nie było tekstu sztuki. Nasze przedstawienie zakończyło się skandalem.

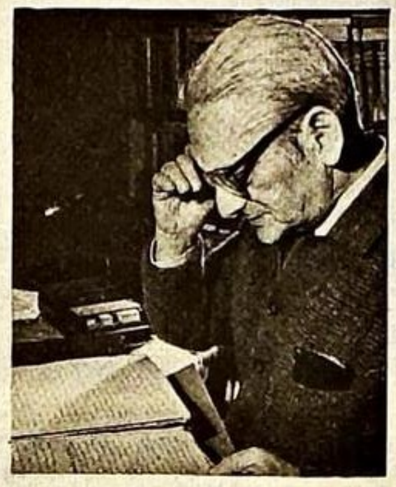

Zdjęcie: Władysław Moroz

„Trudno o ciekawszą lekturę jak stare pamiętniki" — mówi Marian Brandys. Dzięki tym zamiłowaniom do faktów autentycznych nie żałuje i czytelnikom swoich książek bezpośrednich kontaktów z historycznym dokumentem cytując obficie, pamiętniki, listy, pisma.

Jest także autorem książek dla dzieci: „Wyprawa do Arteku", „Dom odzyskanego dzieciństwa", „Wiewiórczak", „Honorowy łobuz". Młodzi czytelnicy obdarowali go pierwszym Orlim Piórem już w 1965 roku. Ale i jego książki historyczne: „Nieznany książę Poniatowski", „Oficer największych nadziei", „Kłopoty z panią Walewską", „Kozietulski i inni", „Koniec świata szwoleżerów" — są również ciekawą lekturą dla młodzieży.

„Nie piszę nigdy o rzeczach i wydarzeniach zmyślonych"

Jeszcze w latach szkolnych zraził się Marian Brandys na zawsze do tworzenia tzw. literackiej fikcji, pisania rzeczy wymyślonych, istniejących jedynie w wyobraźni. Zadecydowało o tym pewne wydarzenie rodzinne, którego bohaterem był młodszy brat Kazimierz, dziś znany pisarz, wówczas jeszcze uczeń, któremu nauczyciel zadał wypracowanie na temat: „Moje zwierzę domowe".

— Kazik napisał wzruszające opowiadanie o kózce, której oczywiście nigdy w życiu nie miał, podobnie jak i żadnego innego zwierzęcia nie wyłączając choćby kanarka czy białej myszki. Wypracowanie mimo to napisał bardzo ładnie i nie omieszkał pochwalić się piątką w domu. Ojciec to dzieło przeczytał i zaniepokojony wezwał mnie jako starszego brata.

„Słuchaj Marian — powiada — twój brat chorobliwie kłamie, musisz na niego jakoś wpłynąć..." — Od tego czasu nigdy nie ciągnie mnie do wymyślania czegokolwiek. Zawsze uważałem, że mogę pisać tylko o tym co sam widziałem i co sam przeżyłem.

Ta zasada „bezpośredniego przeżycia" widoczna jest również w jego książkach historycznych. Są one w istocie opowieściami o tym, jak autor poszukiwał śladów swoich bohaterów w dokumentach z przeszłości.

— Po powrocie z Afryki głowiłem się w jaki sposób — bez uciekania się do beletrystyki — przekazać młodym czytelnikom moje wrażenia z podróży afrykańskich i tak powstały książki „Śladami Stasia i Nel", i „Z panem Biegankiem w Abisynii".

„Choć raz w życiu napisać grubą książkę"

Kilkanaście lat temu było to marzenie pisarza. Spełniło się z nawiązką — napisał nie jedną a wiele grubych ciekawych książek, za które w ubiegłym roku otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia. Są to historyczne reportaże zwane też esejami a wśród nich dwutomowy „Kozietulski i inni" i pięciotomowe (dotychczas ukazały się 3 tomy) dalsze dzieje szwoleżerów pt. „Koniec świata szwoleżerów". Książki Mariana Brandysa tłumaczone są na 10 języków, wyszło ich ponad 2 miliony egzemplarzy, w tym prawie połowa przypada na opowieści historyczne, a wśród nich wszelkie rekordy nakładów bije „Kozietulski i inni".

— Ja tak piszę, dostałem nagrodę, ale tak na prawdę to ciągle nie wiem czy trafiam... — powątpiewa w autentyczność swego sukcesu.

— O tym już zdecydowali czytelnicy. Jeśli poważne, udokumentowane opowieści historyczne czytają młodzi i starzy, jak pasjonujące powieści — czy to nie dowód trafienia w dziesiątkę?

— No tak, może tak, ale ja muszę jeszcze coś zmienić... Pozostał mi do napisania piąty, ostatni tom „Końca świata szwoleżerów", czwarty jest już w druku... muszę coś zmienić w samym sposobie pisania...

Twarz zawsze rozjaśniona uśmiechem, odrobina melancholii i ironii w głosie... Nie wiem, czy bardziej lubię tego miłego człowieka czy jego mądre pisarstwo. A niezadowolenie z siebie jest nieodłącznym uczuciem każdego twórcy.

BARBARA TYLICKA

Obraz Juliusza Kossaka przedstawia odwrót wojsk napoleońskich spod Moskwy.

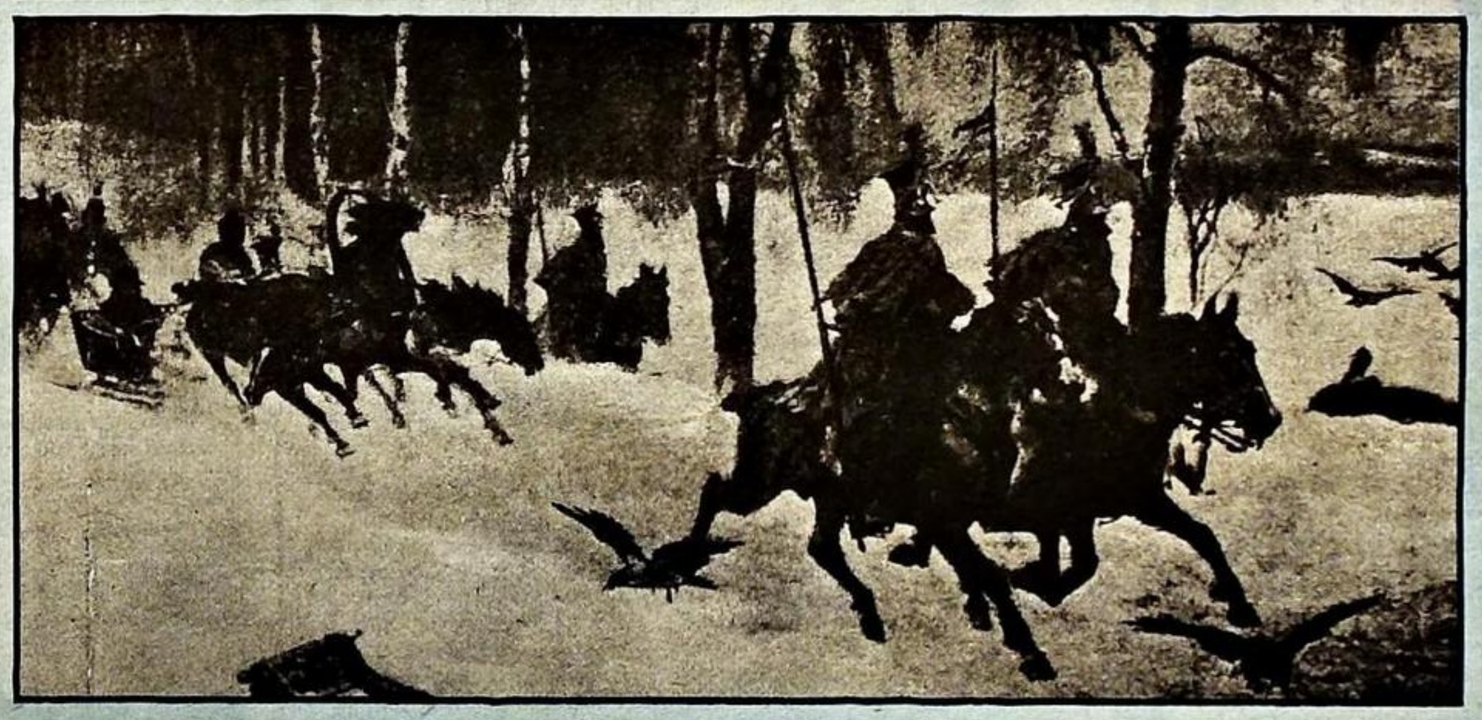

Czytamy — polecamy

SZKOLNE CHOCHLIKI

Na lekcjach fizyki w szkole Pietrucha grasuje... diabeł! Nie tak może wygląda jak to sobie ludzie dawniej wyobrażali, ale jednak nie da się zaprzeczyć, że jest to najprawdziwszy diabeł: Belzebub Rączka, zwany Belem. Bo któż może sobie kpić z praw fizycznych, mieć je wszystkie w ogonie i psuć najpoprawniej przeprowadzane doświadczenia? Tylko on. Kiedy już przeczytacie opowieść o nim — rozejrzyjcie się po waszych gabinetach. Może i u Was w szkole kryje się taki psotnik.

Agnieszka Osiecka „Wzór na diabelski ogon" Nasza Księgarnia W-wa, 1974 str. 171, c. 22 zł. —

WIELKA PODRÓŻ

Kogo interesuje jak wyglądała Korea dźwigająca się ze zniszczeń wojennych — z tymi podzieli się swoimi wrażeniami z wakacji Karolinka. Ma wprawdzie tylko 11 lat, ale odbyła już samodzielnie podróż z Katowic do Phenianu stolicy Korei. Wrażeń miała tyle, że aż zaprowadziła dzienniczek. Dzięki temu i wy poznacie ten odległy kraj.

Monika Warneńska „Karolinka z diamentowych gór" Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1974 str. 274, c. 22 zł.

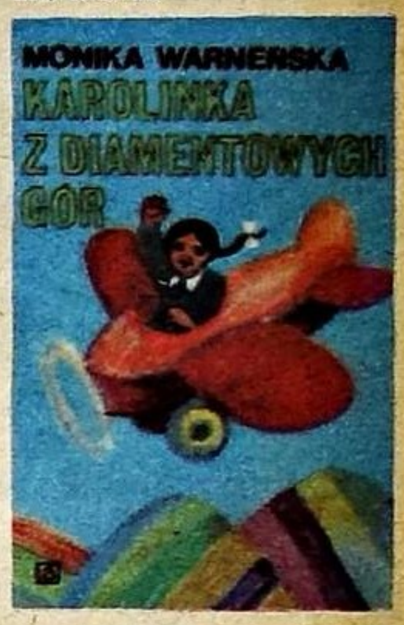

NAJMŁODSI BOJOWNICY Z LESZNA

Na przypomnienie zasługuje powieściowy debiut Zbigniewa Wróblewskiego. Jest on poświęcony walce najmłodszych warszawiaków z hitlerowskim okupantem. Pierwowzorem głównego bohatera jest autentyczna postać 12-letniego Witolda Modelskiego ps. „Warszawiak", który zginął na barykadach stolicy.

Zbigniew Wróblewski „Bakwiri z ulicy Leszno" Wyd. MON, W-wa 1973, str. 176, c. 12 zł.

GOŁYM NIEBEM

EWA PLUTA

CO NA TO SZKOLNE WŁADZE?

— W Koninie jest ogółem 23 300 uczniów — mówi Władysław Tupalski, z-ca inspektora szkolnego. — Według naszego rozeznania dojeżdża do szkół około 20 procent młodzieży szkolnej. W stosunkowo najlepszej sytuacji są uczniowie gminnych szkół zbiorczych. Dojazd mają zorganizowany, pod opieką nauczycieli.

— A pozostali uczniowie?

— No cóż, szkoła wykupuje dla nich bilety miesięczne, nie muszą więc stać w kolejkach. Staramy się zorganizować dożywianie, to znaczy przynajmniej szklankę mleka dla każdego ucznia. Prawie we wszystkich szkołach podstawowych są świetlice, albo czytelnie. Proponujemy młodzieży zajęcia w kółkach zainteresowań, jednak z uwagi na trudne warunki lokalowe, w domu kultury, nie zawsze jesteśmy w stanie w odpowiedni sposób zorganizować opiekę nad uczniem między szkołą a domem. Przydałaby się oczywiście świetlica dworcowa dla młodzieży dojeżdżającej. Z roku na rok przesuwana jest w planie inwestycji budowa nowoczesnego dworca kolejowego, połączonego z dworcem PKS. Teraz mówi się o roku 1976...

Z KONINA DO KONINA TEŻ TRUDNO DOJECHAĆ

Konin to właściwie dwa miasta. Ten stary położony jest za Wartą, nowy wystrzelił w górę nowoczesnymi blokami przy dworcu kolejowym. Dzieli je prawie trzykilometrowy pas „ziemi niczyjej": wysypiska śmieci, rozlewisko rzeki. Okazuje się, że z Konina do Konina też trudno dojechać.

— Najgorzej jest rano — narzeka matka szóstoklasisty Andrzeja — kiedy wszyscy o tej samej porze dojeżdżają do pracy. Na dalszych przystankach kierowcy nie zatrzymują się, bo po prostu nikt by już nie wsiadł, taki tłok. No, i stoi chłopak na tym przystanku, przepuszcza jeden wóz, drugi... Jasne, że się nieraz spóźnia. A przecież w tym samym czasie przejeżdżają autobusy PKS, które po dowiezieniu pracowników do kopalni, wracają puste na dworzec.

— W tej sprawie wielokrotnie interweniowaliśmy w PKS — tłumaczył mi później inspektor Tupalski. — Niestety, z ich punktu widzenia, jakiekolwiek zmiany są niemożliwe. Kierowcy autobusów mają bardzo mało czasu na powrót z zakładu pracy na dworzec PKS, skąd zaraz muszą rozpocząć kolejny kurs. A rozkład jazdy trudno byłoby zmienić, bo PKS ma kłopoty ze znalezieniem kierowców.

Krystyna i Anka, podobnie zresztą jak ich koleżanki spod Konina, na dojazdy do szkoły poświęcają dziennie ponad dwie godziny. Jak na budżet czasu ucznia, to sporo. Nie starcza go na obejrzenie ciekawego programu w telewizji, nie ma kiedy zagrać w piłkę, czy po prostu pójść gdzieś z rodzicami. Czy cierpią na tym wyniki w nauce? Powrót do domu nie zawsze oznacza, że już zaraz można się zabrać za odrabianie lekcji. Młodzież dojeżdżająca to w większości wypadków dzieci rolników. Rodzice oczekują od nich najpierw pomocy w gospodarstwie. A następnego dnia rano budzik dzwoni bardzo wcześnie, bo pociąg czy autobus nie zaczeka...

Od redakcji: Takie obrazki jak ten zdarzają się jeszcze dość często. Napiszcie, czy do momentu poprawy świetlicowej sytuacji, nie można jakoś inaczej rozwiązać tego problemu, tak, żeby choć trochę polepszyć warunki dojazdu do szkoły? Jak to wygląda u was? Może sama młodzież potrafi coś zaradzić? Czekamy na listy!

GWIAZDOZBIÓR

AKTORSTWO TO ZNALEZIENIE SPOSOBU na SIEBIE...

mówi

MAJA KOMOROWSKA

GDY MAM MOŻLIWOŚĆ poznać aktora osobiście, najbardziej intryguje mnie na ile bez szminki i charakteryzacji pozostaje on postacią przez siebie kreowaną. Nie trzeba być specjalnie bystrym obserwatorem, by odnaleźć w drobnych gestach, uśmiechach Maji Komorowskiej-Tyszkiewicz coś z Belli z „Życia rodzinnego". Wystarczy przyjrzeć się uważnie oczom, by uzmysłowić sobie, że to ten sam smutek zza okularów, co u Anny z filmu „Za ścianą". To właśnie za tę rolę aktorka otrzymała Złoty Medal na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Remo. To po tym filmie, emitowanym w TV, pisano o Maji Komorowskiej-Tyszkiewicz, że „jest to w polskim aktorstwie zjawisko, jakiego nie było od wielu lat", określano ją jako „pierwszą polską nowocześnie grającą aktorkę". Kto raz zetknął się z Mają Komorowską na ekranie lub w teatrze musi ulec jej urokowi.

– Dotąd grałam tylko w filmach kameralnych – mówi pani Maja. – Co prawda „Jak daleko stąd, jak blisko" Konwickiego filmem kameralnym nie jest, natomiast mój udział w nim tak można nazwać. Nie gram tam głównej roli. Występuję bowiem w marzeniach, w wyobraźni bohatera, który widzi swoją dziewczynę raz na balu, raz w oddziałach partyzanckich. „Wesele" w reżyserii Andrzeja Wajdy było moim pierwszym filmem niekameralnym. Zawsze trudno mi mówić o filmach, w których gram. Tego się już nauczyłam, że w filmie nigdy nic nie wiadomo. Tutaj aktor nie może być i nie jest odpowiedzialny za całość postaci, którą gra. Często się zdarza, że przy ostatecznym montażu wypadają sceny, które wydawały się aktorowi najistotniejsze dla tego, co chciał przekazać w swojej roli. Osobiście przedkładam więc teatr nad film.

Pani Maja Komorowska nie od razu marzyła o zawodzie aktorki. Chciała być lekarzem, zresztą przez rok była pielęgniarką w Szpitalu Pediatrycznym Akademii Medycznej w Warszawie. Do aktorstwa trafiła poprzez lalkarstwo, które studiowała w krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Po eksternistycznym egzaminie aktorskim pracowała w teatrze lalek „Groteska", skąd przeniosła się do opolskiego „Teatru 13 rzędów" prowadzonego przez Jerzego Grotowskiego i z tym zespołem przeszła do Wrocławia, grając potem w Teatrach Współczesnym i Polskim. Od 1972 roku należy do zespołu Teatru Współczesnego w Warszawie. Na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych w 1969 roku otrzymała I nagrodę za role Krasawicy, Śmierci i Echa w „Bolesławie Śmiałym" Wyspiańskiego. Na ekranie debiutowała rolą Agnieszki w filmie Zanussiego „Góry o zmierzchu" (1970 r.). Następne postacie filmowe to „Życie rodzinne" – Bella, za tę rolę otrzymała „Złote Grono" – przyznawane za najlepszą kreację w filmie polskim w 1970 roku. „Jak daleko stąd, jak blisko" – Musia, „Złote Grono" 1972, „Wesele" – Rachela, „Bilans kwartalny" – Marta. Grała także w wielu filmach telewizyjnych: „Za ścianą", „Ocalenie", „Chłopcy", „Ostatni liść".

– Zdaję sobie sprawę – mówi aktorka – że wielu młodych ludzi marzy o tym zawodzie i oczekuje od nas – aktorów recepty jak grać. Ja w żadne recepty nie wierzę. Kiedy kończyłam Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie wydawało mi się, że pewne rzeczy wiem. Teraz coraz trudniej dochodzę do takich stwierdzeń, a raczej jestem przekonana, że wiem o tym skomplikowanym zawodzie coraz mniej. Podczas pracy w Teatrze-Laboratorium Grotowskiego nauczyłam się myślenia o roli (jeżeli można się tego nauczyć). Nie o tym jak grać, ale jak szukać dojścia do postaci, jak przeprowadzić tzw. analizę postaci. Chodzi o ciągłe aktywne poszukiwania, chodzi o taką koncentrację podczas gry, która pozwoli opanować zewnętrzność postaci, aby móc skupić się na poszukiwaniach jej prawdziwego oblicza. Aktorstwo to właśnie znalezienie sposobu na siebie, to nieustanne prowokowanie swojej wyobraźni. Często się mówi, że dobrze jest gdy aktor potrafi zaskoczyć widza. Mnie się wydaje, że jeszcze ważniejszą sprawą jest, aby aktor mógł zaskoczyć siebie. Oczywiście bardzo ważna jest dla aktora umiejętność podpatrywania innych ludzi, wnikliwej obserwacji. Tyle, że nie można na tym poprzestać, by nie była to imitacja. Myślę, że w aktorstwie trzeba szukać utrudnień, a nie ułatwień.

W teatrze Pani Maja Komorowska-Tyszkiewicz czuje się najlepiej, najbezpieczniej. Potrafi najlepiej się skupić mając przed sobą konkretną widownię. W teatrze wyczuwa od razu, jak ludzie reagują na jej grę i może natychmiast korygować swoją pracę. Tu może być w pełni odpowiedzialna za cały kształt roli.

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

Zdjęcie: **Romuald Pieńkowski**

Rozpoczął się drugi powakacyjny tydzień. Muszę przyznać, że miałam rację iż takie dwa tygodnie laby, to niezła inicjatywa. Z zupełnie inną ochotą siada teraz człowiek do lekcji. I głowa nie ta, i humor jakby lepszy. Ci, co wykorzystywali wakacje na dodatkowe wkuwanie, wyszli na tym nieco gorzej, mniej im głowy odetchnęły, ale ostatecznie każdy robi co chce. Wolno mu.

Naszej paczce udało się prawie wszystko, co sobie zaplanowałyśmy. Nawet pogoda w drugim tygodniu wakacji zaczęła też stwarzać pozory zimowej. Nie mówię już o szydełkowych pelerynach – Elżbieta, najlepsza w tej dziedzinie, swoją w ogóle skończyła, a nasze – Hanki, Jagody i moja – są dobrze zaawansowane.

Wszystkie ranki spędzałyśmy śledząc przygody Fizi Pończoszanki, czyli Pippi. Uśmiejecie się pewnie, że takie stare dziewczyny, prawie licealistki, a tu taki dziecinny film. Ale co tam, możecie się śmiać – Fizia jest naprawdę urocza!

Jestem wdzięczna naszej telewizji, że nam zafundziła na wakacje ten serial. Co prawda, to osobiście wolałabym całodzienny maraton złożony ze wszystkich odcinków po kolei, ale rozumiem, że w następne dni nie byłoby co wyświetlać, bo takich filmów nie ma zbyt wiele. A gdyby nawet były, to kosztowałoby to zbyt drogo. Chociaż... jeśli chodzi o koszty, to telewizja mogła sobie trochę oszczędzić rezygnując z pierwszej części „Teleferii". Oglądałyśmy je kilka razy w całości, a potem to już tylko końcówki, żeby nie przegapić filmu.

Zachodzę w głowę po co robi się taki program. Rozrywkowy!? Nie wiem, kto się tym rozerwał. Chyba, że ze śmiechu... nad naiwnością realizatorów, którzy wyobrażają sobie, że można kogoś jeszcze wprowadzić w stan entuzjazmu pytaniem „co to jest fatamorgana?" czy „co to jest okręt podwodny?". Być może, że „Teleferie" przeznaczone są dla dzieci młodszych niż my, ale wątpię, czy nawet ktoś kto ma lat 12 zachwyci się tym, że gromada jakichś obcych dzieci najpierw nieudolnie udaje, że szuka po zakamarkach górskiego schroniska listu z takim pytaniem, a potem, w celu uzyskania na nie odpowiedzi „wywołuje" niejakiego „Mola Książkowego", czyli ucharakteryzowanego na naukowca młodego człowieka w okularach.

Ostatecznie jednak, to tylko taka luźna wspominka. Wakacje były na medal, a do oglądania „Teleferii" nikt nikogo w końcu nie zmuszał.

MAGDA

W drużynach, zastępach, szkołach

GÓRA ZŁOMU

BIAŁYSTOK (HSI). Harcerze z drużyn na terenie powiatu Hajnówka uczestniczyli ostatnio w zbiórce surowców wtórnych. Głównie interesowali się złomem, którego zebrali rekordową ilość – 51 ton. Pieniądze uzyskane z jego sprzedaży przeznaczyli na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka i zakup sprzętu turystycznego. (ej)

Harcerze – nauczycielami języka esperanto

BIAŁYSTOK (HSI). Przy Komendzie Chorągwi Białostockiej zorganizowano kurs języka esperanto dla aktywistów HSPS. Ci, którym nauka pójdzie najlepiej zostaną w przyszłości wykładowcami na kursach zorganizowanych dla drużyn harcerskich. (ej)

SZKOLNE KOŁO PCK – NAJMŁODSZYM

Działalność organizacji PCK w wielu szkołach ogranicza się często do wpłacania przez członków obowiązujących składek. I chociaż dane statystyczne wykazują zazwyczaj, że do koła należą prawie wszyscy uczniowie w szkole, to jednak zdarza się, że trudno jest dostrzec jakikolwiek ślad istnienia tej organizacji. A przecież wystarcza nieraz dobre chęci, inicjatywy i pomysłowość. Tak jak w Liceum Ekonomicznym Nr 1 w Warszawie.

Dziewczęta z klasy II g, przy pomocy pani profesor Jolanty Bąk i pani prof. Janiny Wesołowskiej zorganizowały we wrześniu Teatrzyk Kukiełkowy „Bajowa grupka". Zanim nastąpiła premiera pierwszej sztuki „O Jasiu i Małgosi" upłynęło trochę czasu. Trzeba było wykonać kukiełki i dekoracje, opracować scenariusz bajki. Efekty okazały się znakomite! Przygody Jasia i Małgosi wyciskają łzy okolicznym przedszkolakom. A że bajka kończy się szczęśliwie, więc po zakończeniu spektaklu organizowana jest zabawa z uratowanym Jasiem i Małgosią. Najgoręcej przyjmowany był teatrzyk w Domu Dziecka przy Al. Zjednoczenia w Warszawie. Nic więc dziwnego, że kontakty nie ograniczyły się do tej jednej wizyty. Niesienie radości dzieciom – to dewiza szkolnego koła PCK przy Liceum Ekonomicznym Nr 1. **(ej)**

GRAMY O TELEWIZOR

BIAŁYSTOK (HSI). 51 drużyna ze Szkoły Podstawowej Malawicze, pow. Sokółka, prowadzi akcję „O uśmiech i radość dziecka". Harcerze zbierają zabawki, które przekazują do Domów Dziecka, organizują imprezy i zabawy dla młodszych kolegów. (ej)

HARCERZE – DZIECIOM

BIAŁYSTOK (HSI). Telewizor był najatrakcyjniejszą nagrodą w półfinale XVI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym w woj. białostockim. Zdobył go druh Romuald Kąkiel, uczeń klasy II g Liceum Ogólnokształcącego w Augustowie. (ej)

Sala gimnastyczna W POKOJU

SOBOTA UKŁAD NR 6

WYKONAJ ćwiczenia na łóżku według układu nr 1. Poćwicz również wymachy nóg przy krześle, przysiady na lewej i prawej nodze oraz „młynek". Weź hantle, stań w rozkroku, pochyl się w pół i wykonaj kilka wymachów: prawa ręka w górę, lewa w dół i tak na przemian. Pierwsze ćwiczenie z hantlami powinno być krótkie (nie powinieneś się zmęczyć!). Następne ćwiczenia, to wyciskanie w górę lub podrzuty (energiczny wyrzut rąk w górę lub na przemian, lewą i prawą ręką) oraz wzniósłszy ręce pionowo nad głową, skłony w przód i w tył oraz na boki.

Po każdym ćwiczeniu siłowym koniecznie stosuj ćwiczenia rozluźniające: podskoki, wymachy swobodne rąk i spacer. Uwaga: elementy ćwiczeń siłowych możesz stosować w każdym układzie ćwiczeń porannych, ale dopiero po okresie, kiedy twój organizm przyzwyczaił się do zwiększonego wysiłku. **(rat)**

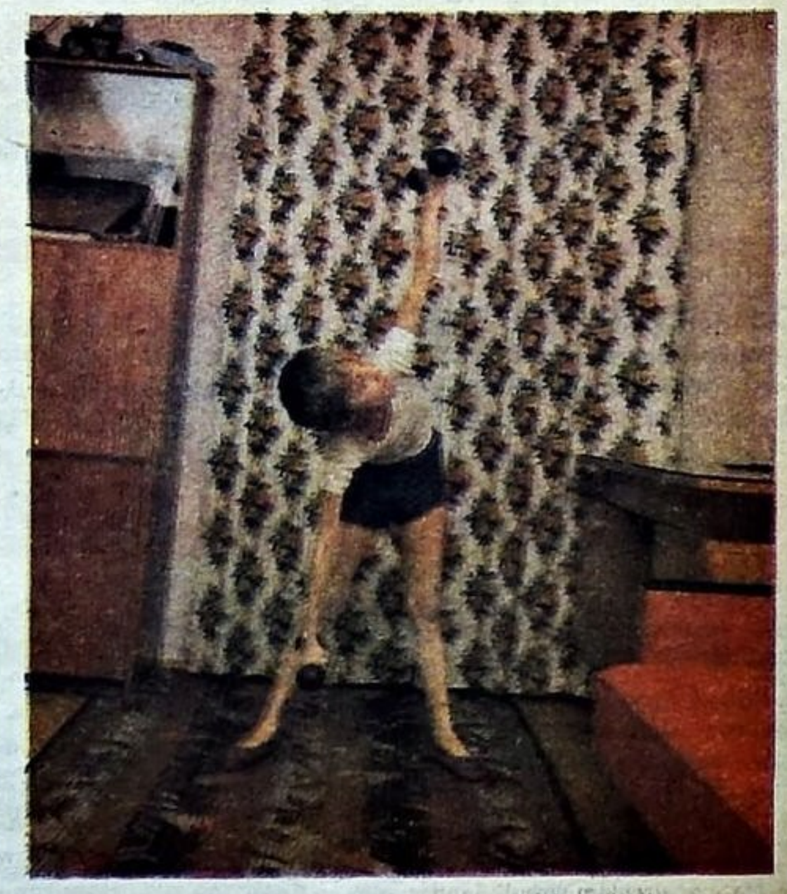

Chciałbym w przyszłości zostać meteorologiem i pracować w stacji badawczej, tylko nie wiem, jaką szkołę powinienem skończyć?

Olek z Bydgoskiego

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

Meteorolodzy

Mierzenie temperatury powietrza i wilgotności, siły wiatru, ciśnienia atmosferycznego, grubości warstwy opadów, badanie stopnia zachmurzenia i poziomu wody w rzekach, to tylko niektóre z czynności, jakie wykonuje meteorolog. Dane te wykorzystuje się później do opracowania codziennych i długoterminowych prognoz pogody, podawanych w komunikatach radiowych i telewizyjnych.

Meteorolog-obserwator pracuje w terenie na otwartej przestrzeni, w stacjach bardzo często położonych wysoko w górach lub na innym „pustkowiu". Szczegółowe pomiary przeprowadzane są co godzinę, bez względu na warunki atmosferyczne – deszcz, wiatr, mróz. Dopiero na ich podstawie pracownicy Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej opracowują dokładne komunikaty i mapy pogody dla całego kraju.

To właśnie im – meteorologom, zawdzięczamy informacje, ile stopni mrozu było o godz. 5 rano na Śnieżce, ile śniegu spadło na Kasprowym Wierchu, jaka jest temperatura w Szczecinie, a jaka w Rzeszowskiem, jaki był poziom wody na Wiśle w Zawichoście czy w Miedoni.

Zawód meteorologa-obserwatora można zdobyć w jedynej tego typu szkole średniej w Polsce – w 5-letnim Technikum Gospodarki Wodnej w Dębem (woj. warszawskie). Szkoła posiada internat. Wspomnieliśmy już wcześniej, że praca przebiega w bardzo niekorzystnych nieraz dla zdrowia warunkach, wyklucza się więc kandydatów cierpiących na lęk przestrzeni, choroby reumatyczne, wady wzroku (daltonizm), słuchu, choroby układu oddychania i krążenia. Od przyszłego specjalisty wymaga się natomiast takich cech jak m.in. cierpliwość, dokładność, wytrwałość. **Po ukończeniu technikum można dalej studiować na Wydziale Geografii na Uniwersytecie, wybierając specjalność geografię fizyczną, kierunek – meteorologia.** Znana wszystkim „Chmurka", z telewizyjnego dziennika, jest właśnie absolwentką tego wydziału.

(tem)

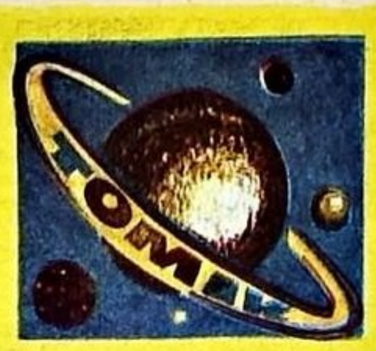

„Proponowałbym aby rozpocząć w Tomiku dyskusję na tematy związane z „bliskim" nam Układem Słonecznym, który sam w sobie jest przecież bardzo ciekawy i nie na tyle poznany, jakby się to wydawało" – pisze Henryk Jarosiewicz z Wierzchowic. Podobnych propozycji otrzymałem ostatnio kilka. Niektórzy z Was uważają, że powinniśmy omawiać po kolei wszystkie planety. Jestem tego samego zdania i od dziś będziemy dyskutować przede wszystkim o Układzie Słonecznym. Ponieważ zaczęliśmy już omawiać Księżyc, dziś dalszy ciąg wypowiedzi o Srebrnym Globie.

Prezes Tomika
STANISŁAW BOROWIECKI

„Polskie" kratery na Srebrnym Globie

Pragnąłbym dorzucić kilka wiadomości do artykułu o Księżycu, wydrukowanego w Tomiku. Rozmiary Księżyca w stosunku do macierzystej planety są największe z układów słonecznych. Jego średnica wynosi 27 proc. średnicy ziemskiej. U ogółu księżyców stosunek ten wynosi zaledwie 1 proc. Stąd wielu astronomów uważa układ Ziemia — Księżyc za planetę podwójną.

W skałach księżycowych stwierdzono brak wody. Badania próbek gruntu pozwoliły określić ich wiek. I tak np. wiek bazaltowych skał krystalicznych określa się na 3,6 – 3,8 mld lat. Znaleziono również pojedyncze kamienie o wieku 4,4 — 4,6 mld lat.

Górzyste tereny księżycowe przeplatają ciemne morza, które są równinami pokrytymi skrzepłą lawą. Okazalsze kratery oznacza się nazwiskami wybitnych uczonych. I Polacy mają tam „swoje" kratery. Oto one: Heweliusz — 110 km średnicy, Kopernik — 90 km, Lubieniecki — 60 km, Vitello — 50 km, Dębowski — 30 km. Maria Skłodowska ma krater (śred. 30 km) swego imienia po niewidocznej stronie naszego satelity.

Nazwy pasm górskich na Księżycu zapożyczono z geografii ziemskiej, np. Alpy, Apeniny, Karpaty, Kaukaz i inne. Najwyższymi szczytami na zwróconej ku Ziemi stronie Księżyca są Góry Dörfela i Góra Leibniza. Wznoszą się one ponad otaczające je doliny odpowiednio 10 000 m i 11 350 m.

Piotr Sobczak
Poznań

Krater Alfonsa sfotografowany przez „Rangera — 9" z wysokości 412 km — na 3 minuty przed uderzeniem sondy o powierzchnię Księżyca. Ciekawe, że na dnie głównego krateru znajdują się kratery małe.

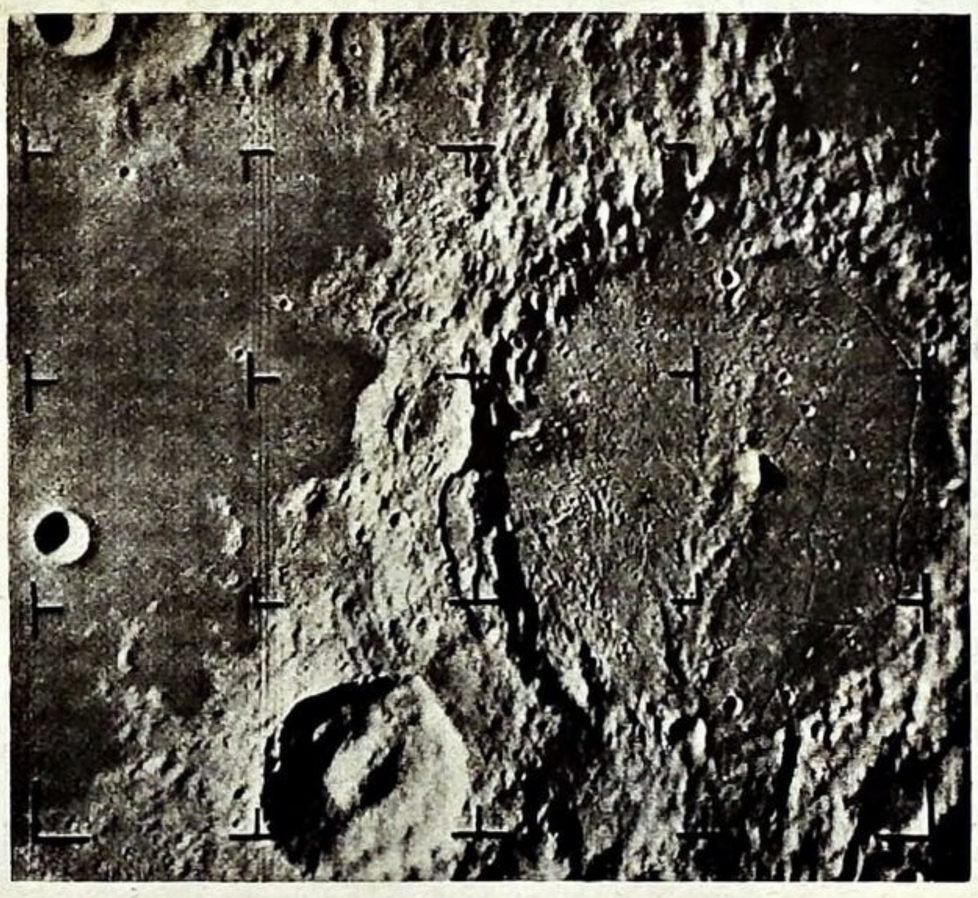

Księżycowy krajobraz

WIELU astronomów uważa układ Ziemia – Księżyc za tzw. podwójną planetę. W systemie takim obie planety okrążają (mniej więcej w czasie miesiąca) wspólny im środek masy. Typowymi formacjami powierzchni Księżyca są tzw. morza, będące jednak suchymi równinami, oraz kratery. Dotąd rozpoznano około 300 tys. kraterów, w tym 20 tys. wielkich. Wielu uczonych uważa, że owe dziwne kratery są pozostałością po wybuchach wulkanów (np. w 1958 r. radziecki uczony Kozyriew zauważył w Kraterze Alfonsa przypuszczalny wybuch wulkanu), inni skłaniają się ku hipotezie, że są to ślady uderzeń meteorytów.

W czasie wyprawy „Apolla 10" astronauci stwierdzili niewątpliwe ślady działalności wulkanicznej – potoki lawy, mogące pochodzić z okresu sprzed 40 do 200 mln lat. Zatem potwierdziłaby się hipoteza pochodzenia wulkanicznego co najmniej niektórych kraterów. Kratery są raczej płaskie, choć głębokość ich dochodzi prawdopodobnie do 6 km, średnice niektórych – 100 – 150 km. Największy ma średnicę ok. 250 km. Zaś na brzegach mórz występują długie na setki kilometrów, tajemnicze szczeliny. Są to czarne czeluście, do których wnętrza nigdy nie zagląda słońce. Równie tajemnicze są jasne smugi wokół niektórych kraterów.

W związku z owymi smugami postawiono m. in. dość fantastyczną hipotezę, iż są to ślady... potoków wody. Być może woda występuje na Księżycu w postaci wiecznego lodu pod powierzchnią. Przy uderzeniu meteorytu lód topi się i woda wypływa. Jest to jednak tylko daleko idąca hipoteza.

Prócz wielkich kraterów powierzchnia naturalnego satelity Ziemi pokryta jest – niczym ser szwajcarski – wielką liczbą „dziur", bardzo drobnych wgłębień, o niezbyt zrozumiałym pochodzeniu. Konsystencją i wyglądem przypomina to pumeks (ciekawe, że taką fakturę podejrzewał Galileusz!).

Na zakończenie warto dodać, że pierwszym twórcą selenografii (tj. opisu powierzchni Księżyca) jest polski astronom z Gdańska, Jan Heweliusz. Wykonał on pierwszą, w miarę dokładną, mapę Księżyca (w 1647 r.) i nadał wiele nazw tzw. morzom księżycowym. Zbudowaną przez siebie lunetą obserwował kratery na Księżycu. Był także autorem hipotezy o wulkanicznym pochodzeniu kraterów na Księżycu.

Zbigniew Burda
Częstochowa

CZY WYDŁUŻA SIĘ DOBA?

Istnieje szereg teorii o pokrewieństwie Księżyca z Ziemią. Wg Georgesa H. Darwina, Księżyc oddzielił się od Ziemi, gdy stanowiła ona płynną masę dwa i pół raza większą niż obecnie i obracała się 6–8 razy szybciej. Chociaż pod względem rozmiarów Srebrny Glob zajmuje wśród księżyców dopiero szóste miejsce, to jego względne wymiary w stosunku do Ziemi są ogromne. Księżyc jest zaledwie cztery razy mniejszy od macierzystej planety, podczas gdy pozostałe księżyce są znikomo małe w porównaniu ze „swoimi" planetami. Masa Księżyca jest zaledwie 81 razy mniejsza od masy Ziemi.

Jedną z ciekawszych cech ruchu Księżyca jest to, że okres jego obiegu dookoła Ziemi jest dokładnie równy okresowi jego obrotu dookoła osi i wynosi 27,6 doby. W wyniku tej zgodności jest on zawsze zwrócony do Ziemi tą samą stroną, chociaż na skutek libracji możemy zobaczyć około 57 proc. jego powierzchni. Wspomniane fakty oraz szczególne cechy jego ruchu wokół Ziemi i Słońca upoważniają do traktowania Księżyca nie jako satelity Ziemi, lecz raczej jako jej towarzysza, który razem z Ziemią tworzy podwójną planetę.

Po odkryciu prawa ciążenia powszechnego, ostronomowie stworzyli teorię matematycznego ruchu Księżyca. Umożliwiała ona obliczenie momentu i miejsc zaćmień Słońca. Daty te wyznaczane dla minionych wieków, nie zgadzały się z miejscami i czasami zaćmień wymienianych w kronikach. Zastanowiano się w czym tkwi sedno sprawy? Słuszne przypuszczenie, tłumaczące dostrzeżone niezgodności po raz pierwszy podał Kant. Stwierdził on, że niezgodność ta związana jest ze spowolnieniem obrotu Ziemi, wskutek przypływów wywołanych na Ziemi przez Księżyc. Ale i Ziemia wpływa na ruch swego satelity zwalniając jego ruch po orbicie. Tak więc według teorii Darwina wydłuża się równocześnie i doba i miesiąc, z tym, że szybkość wydłużania się doby jest większa od szybkości wydłużania się miesiąca. Proces ten ma trwać tak długo, aż oba okresy ulegną zrównaniu. Ten wspólny okres wyniesie ok. 55 naszych dób.

Jednocześnie z tym procesem Księżyc będzie się stopniowo oddalać od Ziemi przechodząc na inną orbitę. Ziemia i Księżyc będą obracały się z tą samą prędkością, a Srebrny Glob będzie znajdował się stale naprzeciwko tej samej strony Ziemi, jak gdyby był połączony z Ziemią stałym prętem.

Po tym okresie względnej równowagi rozpocznie się proces odwrotny – Ziemia zacznie zwiększać swój ruch wirowy, a Księżyc stopniowo będzie się przybliżał do macierzystej planety, aż wreszcie spadnie na nią. Tyle G. H. Darwin. Czy rzeczywiście taki będzie przebieg zagłady Księżyca, jak to zapowiada jego teoria, trudno powiedzieć. Niewątpliwy jest jeden fakt: ruchu Księżyca nie można uznać za ustabilizowany, a tarcie przypływowe rzeczywiście wpływa w dostrzegalny sposób na ewolucję układu Ziemia – Księżyc.

„Ganimed"

rzysza, któremu widać nie znane były formy dobrego wychowania, bo nie przedstawił się.

– Mister Bede – wyręczyłem go i zaraz nie omieszkałem pochwalić się swą hiszpańszczyzną:

– Buenos tardes, senorita. Chyba się nie mylę? Czy nic się pani nie stało?

Widziałem, że jeszcze drży, chociaż usiłuje nie pokazać tego po sobie.

– Nie, nic się nie stało – odparła uśmiechając się, lecz w ten uśmiech na pewno włożyć musiała sporo wysiłku. Była dzielna ponad miarę swych lat.

Tak oto wyglądało spotkanie z Inez Gonzales, córką hacjendera, którą poznałem przed czterema laty podczas wędrówek przez bezdroża Arizony. W ciągu tych lat wyrosła z małego szkraba, w dorosłą pannę, której ubranie mogło jeszcze mylić na odległość, lecz nie z bliska.

– Rodzice oczekują panów od tygodnia – powiedziała już bardziej normalnym głosem. – Sześć razy opuszczałem hacjendę udając się naprzeciw. Ten szósty raz mógł się skończyć dla mnie fatalnie, gdyby niespodziewana pomoc nie zjawiła się dosłownie w ostatniej chwili. Wzięłam panów za tamtych, dlatego tak gnałam. Nie widzieliście grupy jeźdźców? Dużej grupy?

– Widzieliśmy – odparłem. – Widzieliśmy, jak ścigali samotnego jeźdźca, który wydał się nam młodym chłopcem. Widzieliśmy, jak ten chłopiec znalazł się w pułapce, chociaż początkowo sądziłem, że jest to spotkanie przyjacielskie.

Potrząsnęła przecząco głową.

– To było okropne – stwierdziła szeptem. – Okropne strony i okropni ludzie...

– Na szczęście senor Gordon – dodałem żartobliwym tonem – wyprowadził mnie z błędu, a senor Bede pierwszym strzałem zranił jednego z napastników. Co działo się później, to już pani sama widziała.

– Och! – zawołała. To wy! Uratowaliście mnie od śmierci. Nie wiem, jak dziękować?! Co za cudowny zbieg okoliczności! Santa Madonna! Nie zapomnę wam tego nigdy, nigdy!

Wypowiedziała te słowa jednym tchem, a wargi jej drżały ze wzruszenia.

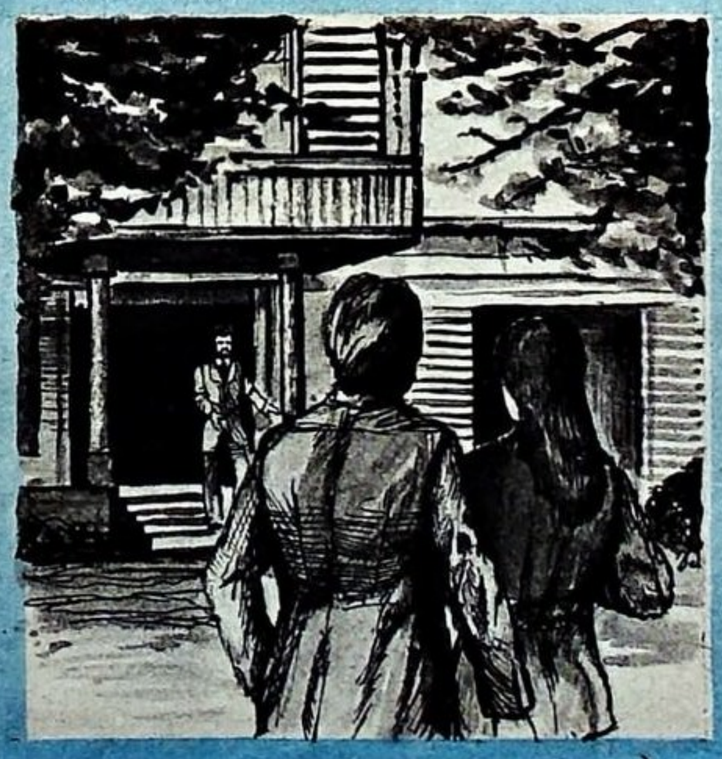

– Proszę bardzo – szepnęła – nie wspominajcie o tym rodzicom, dopóki im sama nie opowiem, bo... – w tym miejscu zawstydziła się zabawnie – bo dziś rankiem wyjechałam z hacjendy bez ich wiedzy.

Przyrzekliśmy zgodnym chórem. Natychmiast poweselała. Zerwała sombrero z głowy i machnęła nim nad końskim łbem:

– Witam panów w imieniu ojca w „Estrella del Sur"! Proszę za mną.

– „Gwiazda Południa" przetłumaczyłem swym towarzyszom. Pięknie to brzmi.

– Pomysł ojca. Uważał, że tak wielka hacjenda powinna nosić odpowiednią nazwę.

Ruszyła pierwsza, my za nią.

I oto dotarliśmy wreszcie do celu podróży. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Pod wpływem takiej myśli zapomniałem na chwilę o kłopotliwym towarzystwie Bedego i o liście gończym, który spoczywał w kieszeni mej kurty. ESTRELLA DEL SUR.

Powitanie odbyło się chyba na miarę hiszpańskich arystokratów. Senor Gonzales, zaalarmowany przez córkę, zbiegł po kamiennych stopniach werandy swego „casa", czyli – domu (przypominającego raczej pałacyk) i wygłosił krótkie przemówienie, obfitujące w tradycyjne zwroty grzecznościowe, których w hiszpańskim języku nie brakuje, i które starał się przetłumaczyć na angielski. Nie bardzo to mu wyszło, jako że język angielski pod tym względem jest raczej skromny i zwięzły.

Karol i ja, znając Gonzalesa, nie byliśmy zaskoczeni pompatycznością powitania. Ale Bede. Słuchał, wytrzeszczając oczy, z miną tak zabawną, że dużo wysiłku kosztowało mnie powstrzymanie się od śmiechu, jakże niestosownego w podobnej chwili.

C.d.n.

JONKA, JONEK i KLEKS

tekst i rysunki Szariota Pawel

10

ŚWIAT MŁODYCH

HANDLOWA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Zam. 18/80? B—65

Nr indeksu — 35039/35046.

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

12.

PRZED NAMI nadal ani śladów ludzkiej gospodarki: budynków lub rolniczych upraw. Za nami — obłok kurzu gęstniał i olbrzymiał, lecz ciągle znajdował się daleko. Tamci przecież również dosiadali koni, nie czarodziejskich maszyn, i w miarę przedłużania się jazdy zmęczenie coraz bardziej dawało się we znaki również i ich zwierzętom.

Nieregularny trop samotnego jeźdźca wiódł nas w nieznane. Na koniec dostrzegliśmy wierzchowca i człowieka.

— Jest — ucieszyłem się. — Nareszcie ktoś wskaże nam właściwy kierunek.

— Byle nie ci, którzy gnają za nami — zaniepokoił się Bede.

— Spójrzcie! Są coraz bliżej.

Miał rację. Gołym okiem można już było rozróżnić sylwetki zwierząt i ludzi.

— A jeśli to tylko grupa spokojnych wędrowców? — nagle zrodziła się we mnie wątpliwość.

— To po cóż pędzą za nami? Chce pan zaczekać i sprawdzić. Bo ja nie. Dalej, naprzód!

Nie, nie chciałem sprawdzać. Lepiej było zaufać naszym koniom niż podejrzanej gromadzie ludzkiej. Wzmogliśmy tempo jazdy i przez to znacznie zbliżyli się do chłopaka. Sądziłem, że szybko się z nim zrównamy. Pomyliłem się. Odległość początkowo zmalała, lecz po jakimś czasie poczęła się utrzymywać bez zmian. Prawdopodobnie chłopak nas zauważył i biorąc za napastników, zmusił wierzchowca do szybkiego biegu. Głupia sytuacja. Jakże jednak dać mu znać, że jesteśmy sprzymierzeńcami? Niczego — ze względu na znaczną przestrzeń — nie wyjaśniłyby ani gest, ani okrzyki. Więc zaniechaliśmy wszelkich tego rodzaju prób.

Dostrzegłem, że uciekający zatoczył łuk i skierował się w dół strumienia. Dzięki temu łukowi znowu przybliżyliśmy się do chłopca. Tak upłynęło — dokładnie tego nie stwierdzę — kilkanaście minut. Mój wierzchowiec na nowo pokrył się potem i chrapał. Przyhamowałem jego bieg.

— Karolu! — krzyknąłem. — Jeszcze chwila, a koń mi padnie.

Przystanęliśmy, aż Bede, który zamykał naszą kawalkadę, zrównał się z nami.

— Co się stało?

Wskazałem na płaty piany ściekające z pyska zwierzęcia.

— Teraz nas dopadną — zauważył ponurym głosem. — Nie ma gdzie się skryć. Chyba za własnymi końmi.

Wykonał ruch, jakby chciał zsiąść. Karol powstrzymał go gestem ręki.

— Nie trzeba, ruszymy stępa i zwierzęta wytchną.

— Ależ tamci...

— Tamci właśnie zrezygnowali. Popatrzcie!

Odwróciłem się gwałtownie. Istotnie, obłok kurzu zmalał, skurczył się. Cienia coraz mocniej, aż wreszcie opadł.

— Co się im stało?

— Pewnie pragną nas oskrzydlić, jak tamtego — mruknął Bede. — Ale będzie zabawa!

Sięgnąłem po lornetkę. Nigdzie, ani na północy, ani na zachodzie czy wschodzie nie dostrzegłem niczego, co sygnalizowałoby dalszy pościg za nami.

— Wygląda na to, że naprawdę zaniechali pogoni. Dlaczego? Domyślasz się, Karolu? Bo ja nie.

— Prawdopodobnie w pobliżu leży jakaś osada. Nie chcą dalej ryzykować. To jedyne wytłumaczenie, zresztą... przekonamy się wkrótce.

Być może Karol nie mylił się, być może przyczyna była inna — tak czy owak grożące nam niebezpieczeństwo przestało istnieć równie nieoczekiwanie, jak się narodziło.

Odtąd jechaliśmy wolniutko, co pewien czas oglądając się, aż wreszcie natrafiliśmy na rów odbiegający prostopadle do nurtu wody. Nad rowem przerzucony silny mostek wywiódł nas na drogę, po której obu stronach zazieleniły się łąki, a dalej ciągnęły się zagony ornej ziemi, jedne nagie, inne porośnięte uprawami, spośród których rozpoznałem tylko kukurydzę. Od razu poczułem się lepiej. Jeśli to nawet nie była hacjenda Gonzalesa, to na pewno jakieś gospodarstwo, gdzie zasięgniemy informacji.

Z wysokości końskiego grzbietu dostrzegłem sylwetki ludzi krzątających się wśród pól. Tak oto uciekający chłopak wywiódł nas z bezdrożnej pustyni. Ujrzałem go teraz blisko, kilkanaście jardów przed nami. Zatrzymał wierzchowca i spoglądał ku nam, dzierżąc w prawicy strzelbę opartą kolbą na łęku siodła. Podjechaliśmy. Wówczas chłopak wsunął broń do futerału. Jego wierzchowiec zbliżył się lekkim truchtem. Rysy twarzy jeźdźca wydały mi się znajome.

— Que serpresa?! — zawołał chłopiec nieco drżącym głosem. — Co za niespodzianka? — powtórzył po angielsku. — Co za szczęście! Witam, senor doctor, witam senor Gordon, witam... — urwał spojrzawszy na naszego towa-

Ciąg dalszy na str. 7